

BUNT KOBIET,

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ

JANA CZYNSKIEGO.

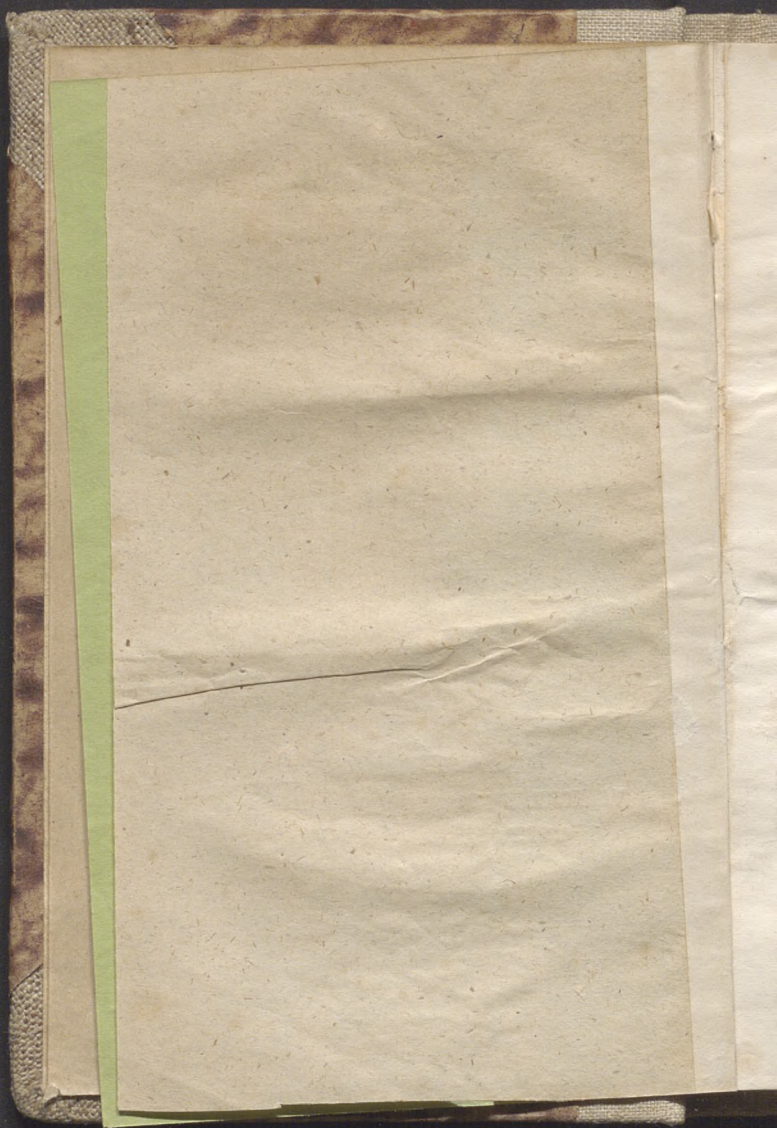


W PARYŻU

W NOWEJ KSIĘGARNI POLSKIEJ,

RUE PAVÉE-ST.-ANDRÉ, 13.

1844.



BUNT KOBIEC.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

BUNT KOBIEC,
POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

BUNT KOBIEC
POWIEŚĆ HISTORYCZNA

BUNT KOBIET,

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ

JANA CZYNSKIEGO.



W PARYŻU

W NOWEJ KSIĘGARNI POLSKIEJ,

REE PAVÉE-ST.-ANDRÉ, 13.

1844.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001005022506



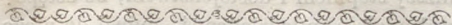
814.74.1
W BAZARU

NOWEJ KSIĘGARNI POLSKIM

HR. PAVRE-ST-ANDRÉ, 12.

1884.

1947 k 311 / c



I.

WESELE.

W piękny dzień wiosny, pod borem należącem do dóbr Kasztelana Konarskiego, niedaleko drogi co prowadzi do Krakowa, stał strzelec oparty na łuku. Głowa pochylona, włosy spuszczone na czoło, twarz posepna, oczy wlepione w ziemię i cała postawa okazywały widocznie że duszę jego dręczyły albo tajemne troski, albo wyrzuty sumienia.

Zadumany nieadał baczenia że około niego mijały wysokie, długie, szerokie, ciężkie powozy z czterokonnemi zaprzęgami; nieostrzegł nawet że dwóch panów zatrzymało się przy nim, pilnie go uważając.

— Co tam robicie, zapytał pierwszy, pięknej twarzy, bystrego spójrzenia młodzieniec, ktoby was uważał zdaleka mógłby sądzić że ziarka piasku liczycie pod waszemi nogami.

— To mi szczególny strzelec, dodał drugi, daleko starszy wiekiem ale zapewne daleko

niższy stopniem i dostojnością, bo ustępował miejsca młodzieńcowi, mówił do niego z poważaniem i słuchał go z uwagą. Można było jeszcze poznać wyższość pierwszego po jego mowie uprzejmój co jest cechą charakterystyczną prawdziwych panów polskich. Drugi musiał się dorobić majątku, stopnia i znaczenia, bo się puszył, nadymał, bo mówiąc do strzelca dał mu czuć w każdym słowie że on *szlachcic* i że mówił do poddanego.

— Zaprawdę, rzekł, jeżeli sarny i jelenie lasów Konarskich niemają niebezpieczniejszego nieprzyjaciela mogą się bez trwogi przechodzić po lesie. Co tu robisz?

— Nic nie robię, odpowiedział strzelec, nie zmieniając postawy.

— Tém lepiej dla nas i dla was mój przyjacielu, rzekł pierwszy młodzieniec. Możesz nam wielką uczynić przysługę. Bez wątpienia należycie do dworu Kasztelana?

— Tak jest.

— Wiecie zapewne że dziś córka jego jedyna oddaje rękę panu Mikołajowi ze *Strzemieniec*. Wiecie zapewne że te liczne powozy co się snują po drodze sprowadzają gości na weselne gody?

— Tak jest.

— W kościele S^o Andrzeja, Biskup *Stanisław* ma pobłogosławić związkowi państwa młodych.,.

— Tak jest.

— Uważajcie o co idzie. Jako należący do dworu kasztelana będziecie mogli łatwo dostać się do kościoła. Jak tylko się skończy nabożeństwo, dacie znać mojemu koledze który czekać będzie na was obok krzyża przy gościńcu. Zaraz po waszém przybyciu kolega mój wręczy kasztelanowi i jego zięciowi listy wielkiej wagi.

— Jeżeli listy te są tak ważne trzeba je wręczyć natychmiast, odrzekł strzelec kasztelana.

— Nie, nie.... Nam wiele zależy aby listy te doszły rąk waszego pana nie przed ślubem ale po ślubie. Wezcie tę kieskę, będzie to małą zapłatą za waszą uczynność.

To mówiąc rzucił pięknie jedwabiem wyszywaną sakiewkę napelnioną miedzianemi pieniędzmi w owej epoce wielką wartość mającemi.

Strzelec się nieporuszył: Sakiewka z pieniędzmi u stóp jego upadła.

— A któż to wam powiedział że ja się podejmę tego zlecenia? Toż dla tego że wy możecie się poszczycić herbem i fortuną, że ja ubogi i poddany, toż ma iść za tém że za pieniądze podejmę się jakiej bądź usługi. Dowiedzcie mi iż w zleceniu które mi dajecie niemasz nic zdroźnego, nic obowiązkom moim przeciwnego, a bez zapłaty zrobię czego żądacie!

— Czapka na dół, zawołał drugi szlachcic. Czy ty wiesz do kogo mówisz? J postąpił parę kroków grożąc strzelcowi.

— Daj mu pokój, odezwał się młodzieniec, nie bardzobym się smucił gdyby wszyscy moi służebnicy, byli podobni temu strzelcowi. Ty mówił dalej zwracając mowę do myśliwego, wypełnisz czego żądam, bo pan twój chociaż możny i potężny, kiedy ma zaszczyt ze mną rozmawiać słucha mnie z głową odkrytą i z zgiętym kolanem.

— Z kimże mam zaszczyt mówić, spytał strzelec zadumany?

— Z Bolesławem królem Polski i Rusi.

— Rozkazujcie Panie, będę wam posłuszny.

W istocie był to monarchą Polski, bez świty,

bez domowników, bez oznak majestatu, sani w towarzystwie koniuszego Glinki. Chociaż młody król, nie miał wąsów, znał niebezpieczeństwo na polu bitwy. Kilkakrotnie wracał z wyprawy okryty laurami wnosząc do stolicy chorągwie zdobyte na Prusakach, Czechach i Węgrzynach. Początek panowania Bolesława śmiałego obiecywał Polsce świetną epokę; nieszczęściem dla kraju, młody król zarówno lubił piękne kobiety jak laury wojenne. Z równym zapalem dobijał się o zwycięstwo nad nieprzyjacielem jak o tryumf nad cnotą niewinnej dziewicy, lub wiernej małżonki. W tej chwili jego królewskimi krokami nie kieruje, ni chwała majestatu, ni dobro poddanych, ni szczęście narodu. Ujrzał na uczcie w zamku krakowskim piękną córkę kasztelana, pannę Małgorzatę z Konar. Gładka kibić, wdzięczna uroda, powab rozmowy, podnieciły żądze rozpustnego króla. Już młody monarcha znalazł sposobność powiedzenia kasztelance kilka słów co jak trucizną wciskają się w serce niedoświadczonej, młodej, pięknej dziewicy. Dowiedziawszy się że Mikołaj ze *Stzemieniec*, jeden z najbitniejszych rycerzy, ma pojąć za małżonkę piękną *Małgo-*

rzatę, zezwolił na zawarcie tego związku, ale zarazem postanowił natychmiast po ślubie oddać pana młodego i podbić serce którém *Małgorzata* żona *Mikołaja* niemogła rozrządzać, bez obrażenia praw ludzkich i boskich.

Strzelec był mu potrzebnym do dopięcia zamierzonego celu. Jeżeli młody król niebył zadowolniony z jego odpowiedzi, musiał oddać sprawiedliwość jego wierności.

— Podnieś kiesę, rzekł Bolesław, jeśli dusza twoja nie przyjmuje takiej nagrody, dasz ją potrzebniejszemu. Weź ten pierścień, dodał, zdejmując sygnet z palca, daję słowo królewskie że wszystko uczynię o co prosić będzie osoba co mi go okaże. Jdź do kościoła, czekaj do końca, i daj znać memu koniuszemu, jak kapłan związek małżeński pobłogosławi.

Strzelec się skłonił; wziął królewski pierścień, podniósł sakiewkę i przyrzekł uczynić co monarcha rozkazał, ale twarz jego posępna ani podziwienią ani radości nie wyrażała, co nie mało dziwiło koniuszego *Glinkę*. Jdąc ze strzelcem uważał go, przyglądał się, radby z jego oczu stan duszy wyczytać.

Jak się Bolesław tak daleko oddalił że ro-

zmowy koniuszego ze strzelcem dosłyszeć niemógł, *Glinka* rozpoczął :

— Powinieneś sobie powinszować mój kochany żeś trafił na tak dobrego monarchę, gdybyś miał ze mną do czynienia albo z którymkolwiek mnie podobnym szlachcicem, rzecz byłaby poszła inaczej.

— J cóżby wasze uczynił na miejscu króla Jegomości?

— Kazałbym cię powiesić na pierwszej gałęzi.

— Doprawdy?

— Jakiem szlachcic herbu *Doliwa*.

— A ja ci powiadam iż nie miałbyś czasu po temu, mój Panie.

— Jakim sposobem?

— Bo jeżeli który z nas powinien Bogu dziękować za przytomność królewską, to nie ja, ale wy Mości koniuszy.

— Co to ma znaczyć?

— To ma znaczyć że gdyby król nie był zatrzymał twojej ręki, gdybyś się był dotknął mojej osoby, tobym cię tak przywitał tym łukiem iżbyś zapomniał czołgać się przed wyższymi i poniewierać niższych od siebie.

Strzelec wyrzekł te kilka słów tonem tak

surowym że koniuszy nieśmiał mu odpowiedzieć, przekonany że szczególnie ten człowiek gotów za pierwszą sposobnością dać dowód że żartować nie lubi.

— Coś ty za jeden, spytał po chwili?

— Już to powiedziałem, jestem strzelcem w służbie Kasztelana.

— Twoje miano?

— Jmie moje Grzegorz.

— Grzegorz, Grzegorz, bez żadnego dodatku.

— Grzegorz... bez dodatku.

— Nie jesteś szlachcicem, można cię zabić jak psa za opłatą lekkiej grzywny. Wisiałbyś, gdybyś się tylko poważyl podnieść rękę na szlachcica; z kąd pochodzi zuchwałość twoja, czemu z taką obojętnością przyjąłeś pierścień, dowód szczególniejszej łaski Bolesława?

— Z tąd że nie stoję o życie.

— Ty się śmierci nie boisz?

— Nie. A wy panowie szlachta z całą waszą potęgą nic mi zrobić nie potraficie; możecie mi tylko odebrać żywot o który niedbam wcale. Dla tego nie radzę wam naigrawać się z mojej niedoli, dla tego nawet młody mo-

narcha nie potrafi miłemi słowy rozradować duszy mojej.

— Jak widać masz na sercu ciężką zgryzotę.

— Być może.

— Zaprawdę podwajasz moją ciekawość.

— Mniejsza oto.

— Słuchaj mnie, listy które mam oddać kasztelanowi zawierają w sobie ważną tajemnicę, cóż powiesz jeśli w zamian za twój sekret dam ci wiedzieć o co idzie królowi i dla czego dołączone tu papiery mam wręczyć przed ślubem nie po ślubie.

— Powiem, że koniuszy Glinka jest nie tylko zuchwałym dworakiem ale nikczemnym sługą co dla zaspokojenia próżnej ciekawości gotów zdradzić tajemnicę swego króla i pana.

— Zapienił się ze złości szlachcic. Porwał za rękoięć pałasa, lecz zważywszy że nikt nie był świadkiem rozmowy, że byłoby nierostropnością narażać się na zuchwałość poddanego który niemiał nic do stracenia, zataił gniew, ścisnął zęby i na później zemstę odłożył.

— W tej właśnie chwili dzwony zapraszały

wiernych do kościoła S^o Andrzeja. Szereg powozów z pysznym zaprzęgiem ciągnął od zamku Konarskiego do świątyni pańskiej. Pannicze na koniach towarzyszyli powozowi kasztelanki. Chłopi z Konar i gromad okolicznych cisnęli się po drodze ubrani w szaty świąteczne. Dziewczęta wyciągały białe szyje i wysuwały naprzód ciekawe głowy o pięknych splotach rzucając polne kwiaty nowożeńcom. Chłopcy drapali się na dachy chałup aby lepiej się przypatrzeć państwu młodym. Gdzie niegdzie brudni, czarni, na pół nadzy cyganie wyciągali ręce po jałmużnę. Ten natłok ludu łatwo da się wytłumaczyć. Jedni chcieli widzieć przyszłą dziedziczkę Konar co powszechnie uchodziła za najpiękniejszą dziewczicę w Polsce. Drugich nęciła obecność biskupa Stanisława z cnót, śmiałości i bogobojnego życia głośnego. Jnni wreszcie spodziewali się że hojny pan Konar rad z postanowienia córki, odznaczy się wspaniałością dla ubogiego ludu. Jakoż w istocie dworscy roznosili w konefkach miód i takowym hojnie szafowali. Na dziedzincu przed dworem był stół otwarty dla kmiotków i ubogich. Podstarości potrzebniejszym pieniądze zapomogę ro-

zdawał Dwunastu najstarszych gospodarzy dostało po parze wołów. Pan młody żeby przekonał że i on niezapomina o pracujących, dla dwunastu dziewcząt posag przeznaczył. Dla tego też po drodze jak tylko się ukazał orszak weselny lud ciskał czapkami do góry i wrzeszczał na całą gębę: « niech żyją państwo młodzi. » Tak mało potrzeba aby serca poczciwych chłopków pozyskać; kropla miłosierdzia wielką dla cierpiących roskoszą. Co to będzie za raj na Polskiej ziemi jak włoscian tę pracowitą, uciśnioną, poczciwą masę do braterskiego powołamy koła?

Kościół był pełny. Na widok przeslicznej kasztelanki w bieli z ślubną koroną, z dziewiczym wieńcem, o długich włosach co na śnieżne ramiona spadały jak słońca promienie, spoglądając na jęj pierś białą co biła trwogą i miłością, na jęj oczy niebieskie w których błyszczał ogień młodości, przyglądając się wdzięcznej i ujmującej postawie co obok dobroczyнного daru natury była dowodem starownego wychowania, obecni w kościele mimowolnie wydali szmer przyjazny. Rysy, postawa, wzrok pięknej kasztelanki nie tylko wyrażały niewinność, cnotę i ujmu-

jące duszy powaby, widać w nich było zarazem mocne uczucie, zapal, ogień wrzący i te ciała przymioty, które równie przemawiają do zmysłów jak do serca. Kasztelanka nie tyleby natchnęła duszę Rafaela, ile pędzel Corregéa. Przed nią by może nieukłakł pobożny chrześcianiń jak przed Madoną, ale bez zawodu Jowisz byłby ją wziął za nową Jonę.

Każdy ją uwielbiał, podziwiał, chwalił. Jeden tylko człowiek by najmniejszego znaku podziwienia nie wyraził; ponury, milczący, zadumany, stał oparty o kolumnę kościoła, podobny do martwego kamienia; kiedy poważny kapłan wymawiał słowa błogosławieństwa, wszyscy obecni zgięli kolana i korzyli się przed panem zastępów, on jeden niewzruszonej postawy niezmienił. Po skończoném nabożeństwie, po za kościołem, wszyscy bez wyjątku to słowem, to giestem zasyłali powinszowanie Mikołajowi ze *Strzemieniec*, on jeden słowa nie przemówił. Był to *Grzegorz* strzelec. Jak państwo młodzi odeszli od ołtarza on opuścił dom boży aby stosownie do rozkazu króla zawiadomić o tém koniuszego Glinkę.

II.

DWORAK.

Obszerny zamek kasztelana niepotrafił pomieścić krewnych, sąsiadów i zaproszonych gości. Pomimo natłoku wesołość panowała na twarzach. Służba na srebrnych tacach roznosiła miód stary i węgierskie wino; w ogrodzie dały się słyszeć śpiewy wesołe i rozkoszna muzyka; część zaproszonych gości opuszczała zamkowe izby, przekładając miłą pomiędzy kwiatami i krzewinami przechadzkę.

Ochocze, do rozpuku śmiejące się koło, otaczało pana młodego. Stare matrony, panowie szlachta i panicze bez wąsa co już za dorosłych uchodzić chcieli winszowali mu szczęścia i pomysłności. Sadzili się na dowcip i w niedokończonych frazesach zazdrościli mu rozkoszy którą mu bożek miłości gotował. Pani z Rudnika pierwsze w tem gronie zaj-



mowała miejsce, jej rubaszny dowcip jaśniał najświetniej. Pjaty krzyżyk wrył kilka zmarszczków na jej twarzy. Szczebiotliwe usta żywo kreśliły hymenu słodczyce o których ona z pamięci tylko sądzić mogła.

— » Spodziewamy się Panie rycerzu mówiła do nowożeńca, że staniesz się godnym przodków twoich i że się równym mężstwem odznaczysz na polu miłości co i na polu chwaliły. Spisz się dobrze... często łatwiej zdobyć szaniec na nieprzyjaciela, jak zerwać kwiatek panny młodej. »

Śmiała się wesoła czereda a Pani Rudnika sypała jedne po drugich ucinki, coraz śmielsze, często tak nagie że ich tu przytoczyć nieśmiemy. Panna młoda musiała się schronić przed rozpustnym gronem.

Nagle śmiech ustał. Wszystkie oczy zwrócono na rycerza od stóp do głowy uzbrojonego. Jego postawa wojenna dziwnie odbijała wśród gości weselnych,

— Co mogę uczynić na usługę Waszą zapytał pan zamku przybliżając się do nieznanego, którego twarz była żelazną zbroją zakryta. Czy mogę wiedzieć kogo opatrność



do domu naszego przysła ; ktokolwiek bądź jesteście bądźcie nam wesółym gościem.

— Z serca Wam dziękuję za łaskawe przyjęcie ; lecz jeżeli w zbroi przybywam do was w czasie uczty weselnéj czynię to z rozkazu Króla Jegomości. Mam tajne zlecenie dotyczące was i waszego dostojnego zięcia. Odpowiedział koniuszy Glinka , co stosowie do zamiarów monarchy , umiał na siebie przywdziwać rozmaite stroje i różne odgrywać role. Na imie Monarchy skłonił się kasztelan i zaprosił przybywającego posłańca do pobocznej komnaty.

W izbach zamkowych ciekawość zastąpiła rubaszo-rozkoszną wrzawę. Dziwiono się że w czasie pokoju król wybrał za tłumacza swej woli uzbrojonego rycerza. Gubiono się w domysłach , niespokojność z każdą chwilą wrażliwała , tembardziej że liczni kasztelana dworacy przebiegali odbierając i roznosząc tajemne rozkazy.

W krótkce nowy objawia się widok. Otwierają się drzwi komnaty , wychodzi dziedzic konar wraz z zięciem , obydwu w wojennym rynsztunku z przyłbicą , tarczą i szyszakiem.

— Córko moja rzekł poważnie ojciec Pan-

ny młodej. Kiedym cię do ołtarza prowadził na myśl mi nie przyszło że się będziemy musieli rozłączyć tak spiesźnie; trzeba siadać na koń król i ojczyzna tego po nas wymagają. Książę którego monarcha Polski na tronie ruskim osadził, wypędzony przez mieszkańców Kijowa, wzywa na pomoc *Bolesława*, my za Jego rozkazem, spieszymy zatknąć orły białe na ruskiej stolicy., bądź mi zdrowa niech cię Bóg błogosławi. Panowie szlachta na koń...; na koń w Jmie Boga, za Króla i Ojczyznę!

Na koń, na koń, powtórzyli panowie, nawykli do boju, w każdej chwili gotowi ucztę wesolą na pole bitwy zamienić. Kobiety łzy miały w oczach a płakać nieśmiały. Obowjazek narodowy nakazał ustąpić wyrazom żalu. Napróžno piękna kasztelanka wszystkich sił zdobywa, niemoże zataić boleści. Przymuszona rozstać się z ojcem i małżonkiem w dzień ślubu, w dzień wesela, musiała dać wolny pęd łzom i łkaniom. Niemógł jój pocieszyć kochanek i małżonek sam mocno dotknięty. Napróžno spieszny powrot przyrzekał i wynurzone przed ołtarzem przysięgi ponawiał, uściśkał raz jeszcze małżonkę dziewicę, wydarł się z słabych rąk co go zatrzymać usiłowały,

i pobiegł za szanownym teściem, co już na koniu otoczony zbrojnym hucsem dwór Konar opuszczał.

Długo stroskane żony spoglądały smutno za odjeżdżającym orszakiem, zostawiając kasztelanek nieutulonemu żalowi. Glinka węzowym krokiem przybliżył się do stroskanej i w następujący sposób nibyto ją pocieszać zamierzył, a wrzeczy samej chciał ją przygotować do sceny która w krótcie w zamku konar odegrać się miała.

— Bardzo mi przykro rzekł z udanym smutkiem że przybyłem z rozkazem co dzień wesela na dzień żałoby zamienił.

— Spełniliście wasz obowiązek, bynajmniej was o to winić niemyślim. Odpowiedziała młoda małżonka.

— Widzę, dodał Glinka, że Mikołaj ze Strzemieniec pojął za małżonkę osobę równie uprzejmą i wyrozumiałą jak piękną. To mnie ośmiela do wyznania że jedynie w połowie dopełniłem rozkazu Króla i Pana.

— Ja was niezozumiem chcecie się wytłumaczyć.

Glinka byłto jeden z tych nikczemnych dworaków których Bóg panom za karę przysyła.

Byłto jeden z tych bezbożników gotowych poświęcić cnotę i honor aby dogodzić swawoli panów którym duszę i ciało zaprzędali. Często jedno słowo, jedno skinienie, mogły zatrzymać na prawej drodze młodego księcia zdolnego do uczuć szlachetnych, ale podła dusza Glinki nieumiała zbłąkanego nad brzegiem przepaści zatrzymać. Rozum jego na tém się zasadzał aby odgadnąć życzenia i żądze monarchy, uprzętnąć przeszkody, zwyciężyć tamy co stały na zawadzie do zaspokojenia jego namiętnych chuci. Za ledwie Bolesław wyrzekł że Małgorzata z konar jest najpiękniejszą z Polskich dziewic, natychmiast dodał dworak: » Najjaśniejszy Panie tzzeba oddać hołd jej wdziękom i dopisać jej imię na liście zwycięstw Waszej Królewskiej Mości. » Zarazem w czartowskim umyśle uknował podstępny plan dążący na zgubę cnotliwej panienci, plan który w tej chwili do skutku przyprowadzić zamierzył.

— Król pan mój, dodał z cukrowym uśmiechem dał mi zlecenie które się was łaskawa pani dotyczy.

— Które się nas dotyczy . . . powtórzyła Małgorzata z niespokojnością, przypominając

sobie że monarcha za żywo mówił o jój wdziękach.

— Tak jest pani moja. Miałem rozkaz zgłosić się do was przed ślubem, ale niestety mimo pospiechu, w brew memu najgorętszemu życzeniu, przybyłem za późno.

— Jakież są rozkazy monarchy?

— Bolesław polecił mi abym was prosił o odwołanie ślubnego związku z Mikołajem ze Stremieniec.

— A to z jakiego powodu, dodała kasztelanka coraz mocniej wzruszona.

— Najjaśniejszy Pan nieobjaśnił mię w tej mierze, ale najdalej za małą godzinkę sam waszą ciekawość zaspokoi.

— Jako... sam król... tu w zamku konarskim... pod niebytność i ojca i męża... pytała Małgorzata drżąc z niespokojności, zatapiając wzrok w oczach dworaka, ale chytry Glinka odpowiadając spuścił powieki, przewrotny wybieg co niedaje nic w oczach wyczytać a każe się wszystkiego domyślać.

— Tak Pani. Zamek kasztelana leży na królewskiej drodze, Pan mój bez świty, w towarzystwie pafia i dwóch wiernych służących.

bników zatrzyma się tu na chwilę, szczęśliwy jeśli obecnością swoją potrafi rozpedzić smutek który się maluje na waszej twarzy.

To mówiąc skłonił się i odszedł zostawiając kasztelanę zadumaną. Sam wcisnął się pomiędzy weselnych gości i pod różnym pozorem oddalił niepotrzebnych świadków. Zaczem godzina uderzyła izby zamkowe i ogrody napełnione gośćmi zostały puste. Jak Bolesław przyjechał nie zastał przy kasztelanice nikogo. Małgorzata była sama, tylko służba królewska i zaprzędani koniuszemu słuźalce czuwali i nikomu przystąpić niedali.

Noc się zbliżała. Dzwony kościelne Sgo Andrzeja dały znać poddanym kasztelana, że pańszczyzna skończona, że po pracy nadchodzi chwila spoczynku. Pasterze wracali z trzodami, z stadniną. Ekonom, podkomorzy, myśliwi, gajowi, włodarze i liczna kasztelana służba zgromadzili się na dziedzińcu czekając na młodej pani rozkazy co pod niebytność ojca władzę jego zastępowała. Lecz dowiedzieli się od Glinki że kasztelanka zajęta podejmowaniem Jego Królewskiej Mości posłuchania i rokazów dać im niemogła. Posłuszni jego woli wracali na spoczynek. Je-

den tylko rozkazu nieusłuchał, jeden tylko zamku opuścić niechciał. Krążąc około dworu kasztelana, wszedł tylnymi drzwiami do konarskiego ogrodu, a kryjąc się po za drzewami, ślizgając się jak wąż po trawie, postępując od krzewiny do krzewiny, dosunął się niespostrzeżony aż pod ganek pałacu. To był strzelec Grzegorz.



III.

STRZELEC.

Poznajmy bliżej tego szczególnego człowieka którego duma zbliża się do zuchwałości, którego tajemnicze postępowanie jest zagadką, który gardząc życiem okazuje charakter niepospolity zdolny da wielkich przedsięwzięć.

Grzegorz był synem najbiedniejszego poddanego z konar. Miał ledwie trzy lata jak go ujrzał kasztelan bawjącego się z chłopcami wiejskiemi. Żywe oczy, twarz wesoła, włosy czarne spadające na szyję, postać zręczna i przyjemna, podobały się dziedzicowi konar. Przywołał ojca i rozkazał mu aby syna do zamku przyprowadził. « Biorę na siebie staranie o chłopcu twoim » rzekł Pan do poddanego. Sądząc że uszczęśliwi Grzegorza kazał go wychować wraz z swoim bratankiem. Ciż sami nauczyciele mieli staranie o paniczu i o poddanym. Ciż sami domownicy usługiwali

i jednemu i drugiemu. Też same zabawy były udziałem i młodego pana i młodego niewolnika. Dzieci poddanych, dawni towarzysze zabaw Grzegorza widząc jego piękny ubiór, jego wygody, zazdrościli mu jego losu. Do szesnastego roku Grzegorz także mniemał że jest najszczęśliwszym z ludzi. Wkrótce opłóciła go wesołość. Wykonywał wszystko co mu rozkazano. Ale łatwo było dostrzedz że robak tajemnej zgryzoty dręczył jego duszę. Czego dziecko nieczuło poznał młodzieniec. Widział że pomimo względów kasztelana, pomimo starownego wychowania i przemijających rozkoszy, zawsze zostanie niewolnikiem, do ziemi przykutym poddanym. Dusza jego czuła skarby wolności, szlachetnej dumy, chwały, znaczenia, a umysł rozwinięty pokazywał mu dowodnie że świat zasług był zamknięty dla niego, dlatego tylko że się urodził w chacie poddanego. Za nadejściem ośmnastego roku bratanek kasztelana wyjechał do Krakowa powołany do dworu, a Grzegorz przez wzgląd na otrzymane wychowanie, został pierwszym strzelcem, dozorcą myśliwych w zamku konarskim. Ta łaska, najwyższy szczebel godności, na jaką mógł się wynieść

syn poddanego, była pierwszym krokiem na długiej drodze nieszczęść Grzegorza. Chata pod borem zastąpiła izby zamkowe. Strawa przyrządzona własnym zachodem niemogła iść w porównanie z wykwintnym stołem kasztelana. Znikły dworskie zabawy i dobrane towarzystwa. Lecz to wszystko najmniejszego niewywarło żalu na serce człowieka co przyszłość swoją zgłębił, całe brzemię okropnego położenia uczuł i obliczył. Jnna boleść duszę jego rozdzierała. Pod jego okiem dorastała piękna Małgorzata, miła jak wiosenna róża, dumna i wesoła jak są wszystkie polki, uprzejma, łagodna i miłosierna jak opatrzność. Często razem się bawili młoda panienska, bratanek kasztelana i syn niewolnika. Nieszczęśliwy syn poddanego zakochał się w córce dziedzica konar. Ale znał on całą przestrzeń jaka przedziela bogatą jedynaczkę, panienkę świętą rodem, od najlichszego z włościan. Bystrém okiem i sercem pełnem ognia zmierzył całą przyszłość jaką piekło zgotowało pod jego nogami. Dusza jego paliła się ogniem miłości, ale ani usta, ani skinienie, ani jedno westchnienie nie zdradziło tajemnicy. Bóg tylko znał co cierpiał. Przebyć noc u

progów izby w której jego kochanka anielskim snem spoczywała, słyszeć jej głos, widzieć ją zdaleka, wglądać się w jej oczy niebieskie. . oto były jedyne niewolnika rozkosze.

Mikołaj ze Strzemieniec zgłosił się o rękę kasztelanki. To był nowy cios dla strzelca : porzucił chodząc do zamku, niekrył się po ogrodzie, niezabiegał drogi przechodzącej dziewicy. Rozpacz serca ukrył na dnie duszy. Polubił samotność, puszcze, lasy i pogardził życiem które dla niego wartości nie miało. Wrodzone uczucie przejęło go mimowolnym wstrętem na widok Glinki. Tajemnicze postępowanie młodego monarchy i na pół nieodmówione słowa koniuszego wzniciły podejrzenie. Znał on rozpustną swawolę Bolesława. Obawiał się podstępu, nadużycia i postanowił czuwać nad kobietą, co była jego życia bożyszczem i męczarnią. Dla tego wsunął się do ogrodu, przybliżył się do zamku, tuż obok miejsca w którym Bolesław rozmawiał z Małgorzatą. Strzelec niespostrzeżony, zakryty krzewiną widział rozmawiających i ani słowa z ich rozmowy nie stracił.

— To niegodny koniuszy wszystkimu zawinił, mówił król trzymając rękę kasztelanki.

Gdyby stosownie do rozkazu mojego przybył przed ślubem, byłabyś wolną a jabym u stóp twoich złożył moje berło i Polski koronę. Mamże być karany za niedbalswo sługi. Nie, piękna Małgorzato ty mi oddasz miłość za miłość.

Szczególniejsze położenie. Ten sam monarcha który brzydził się kłamstwem, któryby za żadną ofiarę, za koronę, za królestwo, niewyrzekł fałszywego słowa w obec najlichszego szlachcica, nie uważał to za rzecz naganną w błąd wprowadzać, uwodzić słabą niewinną kobietę. Kiedy szło o podbicie piękności podstęp uważał za dowcip i godziwy sposób walczenia.

Małgorzata słuchała króla z należnym poważaniem dopokąd ten zamiarów swoich nie zdradził, ale posłyszawszy słowa co obrażały jęj godność odpowiedziała z dumą i goryczą.

— Jakikolwiek wypadek, Najjaśniejszy panie, był powodem że w pore niedowiedziałam się o woli waszej, spodziewam się że po zawartym ślubie król moj niezapomni że jestem małżonką jednego z najgodniejszych rycerzów polskich, co bez wachania odpowiedział na głos Monarchy i Narodu.

— Nienazywaj mnie królem, przerwał Bolesław. . . Zapomnij kto jestem, o tém tylko pamiętaj piękna Małgorzato że ja Cię Kocham, że u nóg twoich, za jedno słowo miłości złożę koronę, zrzeknę się królestwa, zapomnę o świecie całym.

A mówił z ogniem, a ścisnął jej dłońie i przed poddanką ugiął królewskie kolano.

— Na miłość Boską zaklinam was Miłościwy panie, mówiła stworzona kasztelanka, usiłując podnieść klęczącego, zmieńcie postawę co ani wam ani mnie nieprzystoi. Niezapomnijcie że w tej chwili kiedy mnie mówicie o miłości, małżonek mój pobiegł krew swoją za was i za kraj przelewać. Racście mnie posłuchać królu, mówiła dalej chcąc uśmierzyć Bolesława nastawanie. Odkryję wam prawdę. Oddałam rękę Mikołajowi ze Strzemieniec posłuszna woli kasztelana ojca mojego. Uprzedzona wcześniej o uczuciach pana mojego, byłabym dumaa jego wybo-rem. Lecz dziś kiedy u stóp ołtarza przysię- głam wieczną wiarę godnemu obywatelowi, wiem co mi nakazuje religjia i honor, potra- fię bez skazy dochować imie które mi na służ- bie dano.

— Niezgadujesz widzę co się dzieje w duszy mojej i nieznasz Bolesława zawołał król podnosząc głos, podwajając występne nastawania. Od chwili jak cię raz pierwszy ujrzałem, obraz twój nie opuścił mnie na chwilę. Jestem przekonany że Bóg Cię dla mnie przeznaczył, przysięgam że żadna potęga miłości Twej mi niewydrze. Dziś obowiązek mój powoływał mnie na pole bitwy, dla Ciebie opuściłem obóz, rycerstwo, zapomniałem o kraju i chwale, a ty mi przypominasz poprzysiężoną wiarę jednemu z moich poddanych. Kochaj mnie jak ja Ciebie kocham. Wyrównaj mi ofiarę i poświęceniem. — Słuchaj mnie Małgorzato, dodał Bolesław widząc że kasztelanka wyrwała rękę i oddalała się od Jego osoby, rzucił okiem na około niemasz tu nikogo coby przybył na obronę Twoją, ja tu jestem panem. Służba moja otacza zamek, bez mego zezwolenia żywego ducha niewpuści. Opór twój daremny!

— Co ja słyszę nieszczęśliwa, zawołała Małgorzata wydzierając się z rąk Bolesława. Wierzyć temu niemogę aby Król Polski, najpierwszy z rycerzy, śmiał nadużywać słabości kobiety.

— Jam na wszystko gotów , bo cię kocham , bo miłość moja rośnie z twoim oporem. Oddaj mi serce Twoje , a los Twój będzie moim losem , dwie dusze nasze staną się jedną duszą i już się nigdy nierozłączą. Zawsze przy mnie , będziesz panowała nad Bolesławem. Myśli Twoje odgadnę życzenia wyprzedzę. Kochaj mnie a Król Polski będzie twoim niewolnikiem.

Małgorzata przywiedziona do rozpacz , spoglądała to na bladą twarz Bolesława , to na ogród posepny i opuszczony. W iskrzących oczach Króla czytała swój wyrok : widzi że ani prośby , ani łzy ocalić jej niepotrafią. Niemoże liczyć na pomoc dworzan oddalonych. Wznosi oczy ku niebu , chwytając za pugiń ukryty i śmiercią przedwczesną chce się od chańby zasłonić. Lecz Bolesław dostrzegł zabojeż żelazo , zatrzymał jej rękę. Żelazo upadło u stóp kasztelanki.

— Widzisz . . . niepodobna się mnie opierać mówił król przybliżając się do osłabionej kobiety , co przerażona opadała na siłach!

Bolesław co w walce z Królewiczem Węgierskim czekał póki on tarczy niepodejmie , nie chcąc walczyć z nieprzyjacielem bezbron-

nym, ani na chwilę się niewachał korzystać z osłabienia kobiety. Przyciska ją do łona, tuli pierś do piersi i na ustach jej składa uścisk świętokradzki. Opuszczona od ludzi raz jeszcze zdobywa wszystkie siły i na pół umierająca te tylko słowa mdlejącym głosem wymówić zdoła:

» Boże mój, czyliż mi nikogo nieprzyślesz na ratunek?

— Jam jest, zawołał Grzegorz wpadając pomiędzy króla i omdlewającą dziewicę.

— Ktoś ty jest? zapytał z gniewem Bolesław.

— Jam jest wierny sługa kasztelana, gotów ponieść śmierć męczeńską w obronie cnoty i honoru jego jedynej córki,

— Precz z tą, jeśli dbasz o życie twoje. Dalej żywo. Oddal się.

— Raczej wy Królu Mój, oddalcie się ztąd jeżeli dbacie o chwałę waszą.

— Szalony uciekaj, dam znak a zginiesz.

— Przed zgonem wołać będę. Patrzcie oto monarcha co niewstydy się kłamać, aby uwieść słabą kobietę, i co siły używa aby pokonać jej cnotę...

— Precz ztąd zuchwały. Czy niewidzisz że

potrzebuję się wysilić na nadludzką cierpliwość aby ci przebaczyć.

— A wy królu czy niepoznajecie we mnie człowieka co się da zabić ale póki żyje nie odstąpi kobiety co woła o ratunek.

— Nieszczęsny, patrz oto zbliżają się pochodnie które przyświecać będą śmierci Twojej.

— I waszej hańbie królu.

I stał niewzruszony utrzymując na ramieniu omdlałą.

Pomylił się Bolesław, to nie Glinka przybywał, ale *Stanisław Biskup Szczepanowski*.



.....

.....

..... IV. — A wy królu cxi. —

.....

..... BISKUP. —

.....

.....

Przez cały przeciąg jedynastego wieku stolica apostolska smutny przedstawiała widok. Papięże zapominając o najświętszych obowiązkach, pogrążeni w roskoszach doczesnych, strącali jedni drugich, oddając się często pod opiekę cesarzów niemieckich, którzy z bronią w rękę narzucali Rzymowi pana, często kościołowi niegodnego przewodnika. Ci, którzy mają obowiązek, cnotą, świętością, powagą, dać przykład sprawiedliwego panowania, przedstawiali obraz rozpusty, intryg i bezrządu. Zły przykład z góry nie wpłynął na duchowieństwo polskie, nie zrodził na ziemi naszej odszczepieństwa; bo księża nasi mieli tarczę przeciw nadużyciom władzy papieżkiej, Ewangielją. Jeżeli przewodnik co zasiada na stolicy Piotra, niebył godnym tego najwznioslejszego powołania, księża Polscy boleli nad ułomnym człowiekiem, i wtedy

tylko rozkazy Papieża za niewzruszone, za nie pomyślne uważali, kiedy wyrokował *na czele Biskupów w powszechny sobór zebra-nych*. To jest cechą katolicyzmu polskiego. Ojcowie narodu, zaszczyt naszego duchowieństwa byli *katolikami* niebyli *papistami*. Polacy dobywali do połowy oręża na znak gotowości bronięcia *Ewangelii* nie *Papieża*. Ci co katolicyzm w Polsce chcą zamienić na *jezuityzm*, na Ultramontanizm, nieznają uczuć narodu, jego historii, jego nie-szczęść. Pod opieką katolicyzmu polskiego i ewangelji swobodnie mogą żyć bracia in-nych wyznań. Jezuityzm grozi zagubą, bo zaszczerpia nienawiść, bo rodzi wojnę do-mową.

W tej chwili na stolicy apostołskiej *Hildebrand* pod imieniem Grzegorza siódmego należą cześć kościołowi przywracał, a w kra-ju naszym zajaśniał kapłan sławny z cnót i mę-czeństwa. Jednym z najgodniejszych Polski pasterzy, którego całe życie było poświęcone Bogu i ludowi był biskup Stanisław Szczepa-nowski. Dochody jego należały do ubogich, wyrazy jego i czyny były pełne pokory i mi-łości. Laskawy, uprzejmy, cierpliwy, kiedy

mówił do niższych od siebie ; ale jeżeli wypadło napominać panów, szlachtę, magnatów, albo samego króla, kapłan pamiętał że jest sługą boskim, mówił prawdę śmiało, karmił surowo niezatrzymany żadnym ludzkim względem. Co za przykład dla przewodników kościoła co się korzą przed mocarzami tego świata. Szanowny kapłan modląc się prosił najwyższego o łaskę dla Bolesława ; ubolewał nad monarchą otoczonym pochlebami, dworakami bez serca i cnót. Cierpiał widząc jak młody król dawał wolny popęd namiętnościom, rozwiązłości, rozpuście. Nie raz mu zastąpił drogę wstrzymując kroki królewskie, usiłując go na inną naprowadzić drogę, przypominając mu cnoty i chwałę Bolesława Wielkiego, nie tylko najwaleczniejszego, ale najsprawiedliwszego z królów Polskich.

Dowiedziawszy się że król w Konarach, znając do czego może doprowadzić swawola monarchy, wsparta nikczemną usłużnością Glinki, bogobojny kapłan zadrzał nad niebezpieczeństwem grożącym pięknej Małgorzacie. Podejrzenia jego i troskliwość wzrosły jak poznał pod zbroją rycerza dworaka,

ten zły duch, to piekielne błędów królewskich narzędzie. Otoczył się licznym dworzan i duchownych orszakiem i wszedł do ogrodu właśnie w téj chwili kiedy Grzegorz upadającej na siłach kasztelance pomoc ofiarował.

Bolesław co nie raz czoło królewskie zwyciężym wieńcem otoczył, co był postrachem dla sąsiadów, co krótko trzymał rycerstwo jeszcze do swawoli republikańskiej nienawykłe, nie lubił śmiałego Biskupa, jedyne go człowieka w królestwie co śmiało rozbierał i naganiał jego postępki. Na widok Stanisława zapłonął gniewem i wstrząsnął ramionami.

— Co tu robi ten ksiądz, zapytał rzucając ognistym wzrokiem na przybywającego kapłana.

W twarzy młodego króla przebijały się dwa uczucia, gniew na świadka co przerywał monarsze miłostki, gniew na kapłana co śmiało opór stawiał władzy królewskiej.

On tam zawsze włazi gdzie go niepotrzeba, mówił dalej, czego po nas żądacie, myśmy was niewzywali panie Biskupie.

— Ja też Waszą królewską Mość proszę o przebaczenie, odpowiedział łagodnie Stanisław, jeśli nie w porę przychodzę. Lecz

przedewszystkiem winienem dopełnić obowiązku i dla tego stoję przed królem.

— Cóż tam nowego. . . o co chodzi. . . mówcie prędko. . .

— Widzę Królu że orszak wojenny czeka was w pogotowiu na dziedzińcu zamkowym. Rycerze na koniach; za chwilę pośpieszycie do obozu aby z pomocą Najwyższego przywrócić na tronie ruskim księcia Dimitryusza (*). Z polecenia Rzymu składam w ręce Waszej królewskiej Mości tę błogosławioną chorągiew i list Pasterski od głowy Kościoła, stwierdzony pieczęcią Jego świętobliwości.

Bolesław ujął chorągiew i w pierwszym gniewie, nie będąc panem swej woli, zgniotł w rękę list papieżki.

— Bracia moi, dodał Biskup odwracając się do szlachty i dworzan którzy mu towarzyszyli, udając się z Monarchą na Ruś; niezapomnijcie że niesiecie wojnę ludowi co uznaje władzę monarchy Polskiego, co jak my ezci jednego Boga na Niebie. Bądźcie wspaniałymi po zwycięztwie, obchodźcie się z Rusina-

(*) Papież Grzegorz VII. w listach do Bolesława, Jzysława księcia Kijowa *Dimitryuszem* nazywa.

mi jak z bracią, a Pan pobłogosławi orężowi waszemu !

Bolesław przy blasku pochodni odczytał list w którym *Grzegorz VII* poleca opiece królewskiej wygnanego księcia. Skończywszy czytanie zgrzytnął zębami, bo widząc ogród napełniony rycerstwem czuł że mu się piękna Kasztelanka przynajmniej na chwilę wysunęła z zastawionych sideł. Rzucił Kaima wzrokiem na Biskupa, i dał znak do odjazdu.

— Najjaśniejszy Panie, rzekł Glinka przybliżając się do Monarchy, zdaje mi się że kasztelanka jest słabą, mamyż ją opuścić bez pomocy ?

— Nie troszcie się o małżonkę Mikołaja ze Stzemieniec, przerwał Biskup Stanisław, odgadując zamiar dworaka. W zamku w obec krewnych i domowników na pomocy jej nie zbędzie.

— A ty co tu robisz ? dodał Glinka spozstrzegając *Grzegorza*, zły że mu się jego plany połamały, rad że złość i zemstę wyrzecz potrafi by na jednej ofierze. Zdaje mi się Najjaśniejszy Panie że ten ptaszek nocny nie miał prawa przechowywać się w

ogrodzie w którym Wasza Królewska Mość się przechadzałeś.

Bolesław także rad że mógł przecież na kogoś gniew swój wyzionąć, przypominając sobie zuchwałość tego człowieka co mu się jak widmo ukazał, odpowiedział : « Każ go ukarać. »

— Panie Rudnicki, zawołał Glinka obracając się do kasztelana Krakowskiego, *każ powiesić tego hama*. Oczy podłego dworaka iskrzyły się z radości. « To cię nauczy żartować z szlachcica herbu Doliwa, « mruczał pod nosem ucieszony koniuszy.

Czterech pachołków poskoczyło na rozkaz kasztelana krakowskiego, obstąpili strzelca który by najmniejszego oporu nie czynił, tylko przechodząc około Monarchy oddał mu Jego królewski pierścień.

— Odbierzcie, królu, ten dar Waszej dobroci, gdyby kto pierścień Wasz ujrzał na ręku wisielca, mógłby pomyśleć że ja go wam ukradłem.

— Ten pierścień... jak to?... zapytał król zdziwiony... toś ty... ten strzelec wierny którego złotem ująć nie można? Ha teraz rozumiem co cię czyniło tak zuchwałym. Li-

czyłeś na słowo moje... To dobrze... Czego
żądasz?... mów a stanie się według woli
twojej.

— Ja Was królu o nic nie proszę.

— Jakto, czyliż tego nie widzisz że cię na
śmierć prowadzą?

— Jestem gotów.

— Jednym słowem możesz cios odwrócić.

— Ja tego słowa niewyrzeknę.

— Czemu?

— Po scenie której byłem świadkiem,
rzekł nieco ciszej aby go tylko sam Monar-
cha mógł słyszeć, nie mogę ufać słowu Wą-
szemu. Wolę umrzeć niż mieć to przekona-
nie że król Polski mógł niedotrzymać danego
przyrzeczenia.

Bolesław jeszcze niezupełnie zepsuty, za-
płonął szlachetnym wstydem, pozwolił aby
giermki powiedli nietęgiętego strzelca, ale
widząc iż ten upornie milczał i spokojnie na
śmierć czekał, kazał Glince aby go na wol-
ność wypuścił.

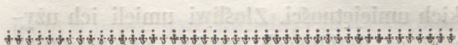
— Jakto Miłościwy Panie, zawołał dwo-
rak, puścić na wolność tego zuchwalca?...
tego....

— Taka jest woła nasza, rzekł król głosem mocnego postanowienia.

Glinka się skłonił i z ciężkim na sercu żalem już grobu tykającego Grzegorza na wolność wypuścił.

Wnet król zamek opuścił rozżarty na Biskupa, zagniewany na Glinkę, zdziwiony nieugiętością strzelca, zakochany do szaleństwa.





W

CYGANKA.

Wojny z Czechami, zwycięstwa odniesione w okolicach Pragi, między innymi ten miały skutek, że wielka liczba włóczęgów płochoj zdrażając za rycerstwem, mijając rzeki, góry, błota, lasy, przybyła do Polskiego kraju. Żebrząc po drogach, kradnąc po nocach, łudząc lud prosty przepowiedniami i czarodziejską sztuką, tułając się od wioski do wioski, od miasta do miasta, podsuwali się aż pod mury *Gniezna* i *Krakowa*. Nadzy jak dzicy ludzie, czarni jak złe duchy, brudni jak wszelkie ofiary nędzy zalegali włości polskie jak szarańcza, i jak szarańcza je niszczyli. Lud prosty nic im złego nierobił bo się obawiał ich zemsty, tém bardziej że im związki z piekielnymi duchami przypisywał. Panowie ławili się i śmieli się z ich nadludz-

kich umiejętności. Złośliwi umieli ich używać za dotkliwych żartów, przewrotni za zemsty narzędzie. Wpływ ich doszedł do najwyższego stopnia w roku pańskim 1079. powszechnie przepowiadano że rok ten będzie obfity w straszne wypadki. Po nocach widziano niebo czerwona łuną zakrwawione i gwiazdy spadające. Wednie słońce traciło blask złoty, a jeśli mamy dać wiarę kronikarzowi Nesterowi, rzeki na Rusi przez dni trzy bieg swój zatrzymały. Lud przerażony chronił się do kościołów, padał krzyżem, modlił się gorąco, a cyganie coraz nowemi kłamstwami straszili łatwowiernych i dobrze na przepowiedniach zarabiali.

Trzy dni po odjeździe króla, banda tych włóczęgów pokazała się na konarskim dworze. Kobiety napół nagie, okryte łachmanami z rozpuszczonemi włosami, dzieci błotem pobryzgane, starcy skórą baranią pokryci zdawali się z trzęsawisk wylazić. Chłopi poglądali z trwogą na tę cudzoziemską czeredę. Jej matka, pani, królowa, lub czarownica nazywała się Starka. Była to carowa Cygańska. Banda drżała na jej skinienie, mężczyźni łyskawicy pędem wykonywali jej rozkazy. O-

na była panią wszechwładną, panią każdego i wszystkich. Pieniądze zarobione, wyroby skradzione Starka odbierała. Biada temu kto by śmiał najmniejszy miedziany pieniążek ukryć przed jej okiem. Przeniewierca byłby powieszony i niktby nieśmiał westchnąć nad jego duszą. Starka zbliżała się do zamku rzucając jaskułczym wzrokiem na okno przy którym młoda dziedziczka Konar siedziała wraz z sąsiadkami, co do niej w gościnę przybyły.

Małżonka Mikołaja ze Strzemieszyc byłaby przeniosła samotność nad gwar przybyłych gości. Dusza jej znękana potrzebowała покоju i odpoczynku. Lecz zarazem chciała się dowiedzieć czy jej gadatliwe sąsiadki dowiedziały się, o fatalnej miłości młodego króla. Ucieszyła się — albowiem szanowne panie o niczem niewiedziały. Śmiano się z żartów pani Rudnika, słuchano powiastek dziedziczki Sokołowa, obgadywano nieobecne matrony — gdy wraz śpiewy i krzyki wrzaskliwe cyganów, ich piszczałki, bębenki, ściągnęły uwagę dworskiego zgromadzenia.

Widok tylu istot brzydkich, brudnych, czarnych, z razu odpychające uczynił na pa-

niach naszych wrażenie. Ale wkrótce przyzwyczajono się do ich widoku ; wreszcie po krótkim wahaniu się jednomyślnie zgodzono się aby przywołać Starkę, królowę czarów i od niej się o zakrytej przyszłości dowiedzieć.

— Niebójcie się moje panie, mówiła Starką, jak ją wprowadzono do zamkowej izby. Niechowajcie się, niezamykajcie oczu. Nie taki straszny czort jak go malują. Starcka cyganka jest dobrą kobieta, ona nic złego nie robi, wiele dobrego przepowieć.

Tym sposobem cyganka, oparta na kiju, skrzywiona we dwoje, wyciągając długą szyję starała się dodać ducha strwożonym gościom kasztelanki.

— Dobra pani, niemartwcie się ; wasz młody mąż z wyprawy zdrów jak ryba powróci. Bitny to rycerz, zajdzie daleko i wzniesie się wysoko. . . A wy moja pani bądźcie dobrej myśli w krótce zostaniecie matką. Bóg wam da ślicznego blondyną z niebieskiemi oczyma. Będzie to z czasem pan bogaty i prześlicznej urody co sąsiadkom głowy pozawraca. A wy, moja panienko odbierzecie wiadomość o śmierci, ale niesmuccie się ; zgon ten was

niezmartwi, owszem czeka was wielki spadek w pieniądzech i ziemi.

Te pomyślnie przepowiedzenia zjednały przychylność cygance. Nasze panie przestały się chować, unikać, przybliżyły się do Star-ki, podawały dłonie, oczekując z ciekawością co im cyganka przepowie.

Ktoby dobrze uważał byłby dostrzegł że Starka rozmawiając z gośćmi kasztelanki, badawczem okiem rzuciła na młodą gospodynię zamku. Co chwila ku niej się zbliżała.

— A wy, dostojna pani! o nic mnie niepytacie?

— Nie jestem ciekawa odpowiedziała cygance dziedziczka Konar, Bóg mi dał wszystko czegom sobie życzyła, proszę tylko aby mi to raczył zachować co mi w dobroci swojej udzielił.

— Przez Bóg żywy! odpowiedziała czarownica; któż to może mierzyć granice wspinałości pańskiej? Zkąd wiecie gdzie się Jego łaska zatrzyma? Czyliż Wanda córka ubogiego rolnika spodziewała się że będzie Polski królową?

Małgorzata brzemieniem smutnych wypadków przygnębiona, niechciała przyszłości

swojej poddać pod rachubę cygańskiej przenikliwości, lecz grono gości ciekawe, wesołe, poufałe tyle dokazało, że i kasztelanka białą rękę czarnej cygance podała.

— Czy uważacie łaskawa pani, te dwie linje równoległe które się ciągną od palca serdecznego aż do środka dłoni? Są to dwie drogi które możesz dobrowolnie wybrać.

Pierwsza prowadzi do honorów, znaczenia, bogactwa, korony... druga, o mój Boże! jest krwią zbroczona, pełna łez i przekleństw... Tak... tak!... mówiła Starka wzrok zatapiając w oczach Małgorzaty, mniemy to bynajmniej niedziwiło żeby jeden z najświetniejszych, z najpotężniejszych monarchów serce swoje w zamku konarskim zostawił.

— Co nam ona tu plecie? zawołała pani Rudnika.

Smiały się sąsiadki.. Małgorzata zadrżała.

— Zaczna damo!... mówiła dalej cyganka, czyto się godzi? wyście mocno zmartwili człowieka, co was kocha nad życie. Dobry to Pan, bitny, wspaniały, ale jak się rozgniewa biada... biada... biada! całemu narodowi

Polskiemu biada! Biada małżonkowi waszemu. — Biada!... biada!...

— Szalona kobieta plecie koszałki opalki, mówiła pani Rudnika. Małgorzata zrozumiała przestrożę i w sercu iej zadrżało.

— Dobroci Boska! dodała cyganka zafamując ręce... co to ja widzę? Mąż wasz szanowna pani... niewart waszego przywiązania. Wy go tak kochacie, a to zmiennik... zalotnego serca. Czy kara najwyższego? posiadać żoneczkę młodą, piękną iak różyczka i tak ją zwodzić niegodnie!..

— Kłamiesz kobieto! zawołała kasztelanka, rada że mogła gniew swój wyzionąć bez zdradzenia swojej tajemnicy. Słowa twoje są fałszem, przepowiednie potwarzą.

— Ah bah! Kłamiesz... fałsz... potwarz! ha, ha, ha!.. Starka nigdy niekłamie. Starka czyta w przyszłości jak na książce, co powie to się ziści co do joty. Uważajcie na waszej dłoni te trzy drobne krzyże, to są trzy rywalki.

— Bajki... Baiki!.. zawołała dziedziczka Rudnika... Mężowie nasi umieją przysiąc dochować... niełamia wiary przed ołtarzem zaprzysiężonej.

— Ta, ta, ta! . . . odburknęła czarownica. . . . mężowie wasi moje damy umieją przysiąc dochować . . . wierście temu i śpijcie spokojnie. Ośm dni temu moja pani jak żona waszego ogrodnika wydała na świat ślicznego chłopczykę. . .

— Prawda!

— Wasz szanowny małżonek kasztelan Krakowski w nieograniczonej dobroci, kazał na wiązanie i uczczenie nowonarodzonego dać jego ojcu dwa woły, dwie krowy, i dwa najlepsze konie ze stajni dworskiej.

— I to prawda, ia sama kazałam ie odprowadzić i oddać ogrodnikowi.

— Czy łaskawa pani widziała to śliczne dzieciątko?

— Nie.

— Posłuchajcie mnie tedy. Chłopi wasi zwykle mają włosy żółte iak złoto; to pachole urodziło się czarne jak kruk. Obejrzycie jego lewe ramie, a to samo znamie zobaczycie które się znajduje na ramieniu u męża waszego. . . I szydziła szydyczko z łatwowierności dam polskich.

— Pani Rudnika przestała się śmiać. . . pa-

mieć jej odświeżyła kilka drobnych scen na które wpiérw niedawała baczenia.

— A wy szlachetna pani, mowiła Starka do Małgorzaty, wy wąpicie, wy niewierzycie cygance co pół świata zwiedziła, co umie czytać na dłoni i po gwiazdach. Schowajcie wasze pieniądze, wtenczas mi zapłacicie jak się przekonacie że cyganka kłamać nieumie. Moje panie! nieznacie mężczyzn., ha.. ha.. ha!... ufajcie ich słowu, ich przysięgom! rachujcie na ich stateczność, na ich wiarę! Rozpustniki.. wszyscy, wszyscy bez wyjątku! Niewarto żeby ich święta ziemia nosiła; jeszcze progów domu nieprzestąpią a już myślą komuby serduszko ofiarować. Cóż mówić jak kraj opuszczą, jak piękne Rusinki zobaczą?... Ufajcie.. Ufajcie mężom waszym! I śmiała się szydząc usty i wzrokiem z łatwości dam co dotąd w małżonkach ślepą ufność pokładały.

Wreszcie oddaliła się ucieszona że kieszeń napelniła miedzianými pieniędzmi i że dopięła celu jaki sobie skrycie zamierzyła.

Kilka chwil w izbie zamkowej grobowe panowało milczenie. Pani z Rudnika piérwsza przerwała milczenie.

— Do sto lichów ! jeżeli to jest prawda co ta czarownica mówi, to ja dam się we znaki Panu Kasztelanowi, ja go nauczę gwizdać po kościele.. zemszczę się, a zemsta moja będzie okropna ! . .

— Sumienie moje nic mi niewyrzucą, nigdy grzesznej myśli przystępu nie dałam, rzeknie Pani Wojewodzina, lecz gdybym się do wiedziała że mąż mój mnie zdradza, przysięgam na Boga żeby on tego gorzkopoządał.

— Biada mężowi mojemu jeśli on z uczuć mojego serca żartuje, mówiła Pani Zwierkowa, piekło by się ucieszyło na widok zemsty przeczemnie zgotowanej ! . .

Jedna po drugiej odzywały się wyrazami oburzenia i zemsty.

— Uspokojcie się moje Panie, przerwała Małgorzata. Dzięki Najwyższemu, to cośmy słyszały niema by najmniejszego podobieństwa do prawdy. Jest to wymysł złośliwej cyganki co się chciała uratować kosztem spokojności naszej. Jeśli poświęcamy mężom życie, miłość, wolność, wszystkie myśli i wszystkie uczucia, rycerstwo Polskie umie cnić przysięgę co dwie dusze zamienia w jedną istotę.

Wzajemnie Szanowne Panie dodawały sobie serca i odwagi. Zasepiły się, ucichły i jedna po drugiej wracały do domu, zostawiając Małgorzatę pogrążoną w myślach, skolataną zbiegiem dziwnych wypadków.

Przepowiednie i pogróżki Cyganki przypominały kasztelance fatalną miłość króla, zarazem nadzwyczajną pomoc jaką jój z narażeniem życia ofiarował niespodziewany obrońca.

Pomimo osłabienia i trwogi, poznała strzelca, towarzysza młodości. Czowała dobrze ile potrzebą było poświęcenia, odwagi, czucia, aby tak żywy stawić opór monarsze. Serce jej niepomyliło się, odgadło prawdziwy powód tak wielkiej przysługi.

Przypomniała sobie jak towarzysz lat dzieciennych był wesołym i roskoszny. Porównywała przeszłą strzelca szczęśliwość z obecną jego posepnością. Domyślała się dla czego stronił od zamku, odgadywała czemu znajdował się w ogrodzie. Dusza jój szlachetna, wspaniała, wdzięczna, tchnęła uwielbieniem i pożałowaniem dla wybawcy. Lecz zarazem obudzała się wrodzona duma. Kobięta co odrzuciła miłość królewską, nie-

dopuszcza nawet myśli występnej kiedy jęj przedmiotem ma bydź miłość niewolnika. Dlatego też pomimo uczuć wdzięczności, pomimo wewnętrznego pociągu, niekazała przywołać Grzegorza. Trzy dni upłynęło a nikt go niedostrzegł w zamku. — Lecz przybycie cyganki, jęj przepowiednie, pogróżki, otworzyły nowy świat dla uczuć Małgorzaty. Co to za jedna ta czarownica? Czy w istocie posiadała klucz do odkrycia ludkiemu oku nieprzystępnych tajemnic? Z kąd mogła wiedzieć o miłości królewskiej, i o niebezpieczeństwie co groziło jej mężowi? A jeśli to wszystko prawda, czyliż można przypuścić, aby szlachetny rycerz, zaprzysięgłszy wieczną wiarę, zrywał nikczemnie związki zawarte przed oltarzem? Wszystko to wzrusza wyobraźnię młodej małżonki. Myśl, że mąż jej ją zdradza, znajduje przystęp w jęj umyśle, zazdrość wzdyma się w jęj piersiach jak uragan. Duma obrażona kraje jej duszę. Zamek Konarski zdaje się jęj więzieniem; życie, przyszłość, szczęście, uważa za czcze wyrazy, za złudzenie. Niepewność ją dręczy torturami czarnych obrazów. Chce odkryć prawdę. Jeżeli mąż wiarołomny wypłaca jęj

zdradą za miłość, rozpustą za wstyd, sztyderstwem za najświętsze uczucia, wtenczas wszelka zemsta jest godziwa. Jeżeli Mikołaj ze Stzemieniec jest występny. całe rycerstwo nie zasługuje na ufność, wszystkie kobiety są obrażone, i wszystkie powinny być pomśczone. Przechadza się po zamku, zazdrością trawiona. Snują się po głowie myśli dziwaczne, krwawe, zdaje się Małgorzacie z Konar że los kobiet ich przeznaczenie trzyma w ręku swoim.

W takim usposobieniu duszy rozkazuje przywołać Grzegorza.

— Dawniej chętnie i często odwiedzaliście zamek Konarski, teraz jak chcemy was widzieć, rzekła kasztelanka za przybyciem strzelca, potrzeba po was posyłać.

To mówiąc, Małgorzata usiłowała ukryć wzruszenie którego utaić nie mogła, na widok wybawcy.

— Nie jest to wspaniale z Waszej strony, odpowiedział Grzegorz z boleścią ale łagodnie, przypominać swobodę dziecięcia, co sądziło że jest wolne, a co dorosłszy dzwiga kajdany.

Jakto, czy macie powód żalenia się na kasztelana, czy wam na czém niedostaje?

— Nie Pani! Kasztelan postępował ze mną jak możny i hojny Pan. Uczynił mnie pierwszym strzelcem, co rok daje mi tyle pieniędzy ile mi potrzeba na życie, jestem nawet pewny że gdybym prosił o powiększenie płacy, dziedzic Konar uczyniłby zadość mojemu żądaniu.

— Kilkakrotnie słyszałam jak Ojciec mój rozkazywał aby o was miano szczególniejszą troskliwość.

— Prawda — ja też się nie żalę. Nigdy głos szemrzący z ust moich niewyjdzie. Ale do Ciebie, Pani, co mnie badasz z taką dobrocią, zaniosę jedną prośbę.

— Słucham was, gotowam wszystko uczynić czego zażądacie, rzekła z pospiechem Małgorzata, szczęśliwa że mu się potrafi wywiązać.

— Jeżeli kiedy przechodząc po wiejskich niwach, dostrzeżesz Pani chłopca o żywych oczach, miłej twarzy, giętkiej postawy, nie wyprowadzaj go z chaty, nie wiedz go na złocone zamku podwoje. Bo szlachetném wiedziona uczuciem, każesz ukształcić umysł

biednego chłopczyzny, uzacnisz jego serce. Nauczy się cenić życie, wolność, szlachetną dumę, wszystkie uczucia które zdołają szlachcica, a później jak dorośnie, jak wróci do rodzinnej chałupy, do kajdan — jak sobie przypomni że jest poddanym, niewolnikiem, przeklinać cię będzie wraz z dobrodzieystwami twómi. Może oczy jego spotkają dziewicę, anioła, poważą się ją podziwiać, zapominając że ona z innej krwi pochodzi, zapominając że to boskie uczucie jest zbrodnią, świętokradztwem. Trąba wojenna powoła do boju rycerzy, on radby krew przelać za kraj, on by najmężniejszych prześcignął, a przeznaczenie przykuło go jak kamień do gruntu. Nieznajdzie nawet komu cierpienia swoje powierzyć. Miłość, szlachetna дума, przyjaźń, te skarby serc szlachetnych, są piekłą męczarnią dla niewolnika, dla poddanego. Będzie miał z czego żyć, ale żywot ten będzie żywotem straconego anioła, co w każdej chwili cierpienia, przypomina sobie stracone raju rokosze.... Wybacz Pani; widzę że was niepotrzebnie zasmucam. Ja tu przyszedłem odebrać Wasze zlecenia; czekam na rozkazy.

Przez kilka chwil Małgorzata nierzekła słowa. Czuła prawdę i okropność położenia niewolnika któremu dano starowne wychowanie, a któremu wolności i szlachectwa odmówiono. Żalowała że dotknęła rany, rany której żadnym sposobem zagoić nie mogła.

— Pośród smutnych darów które z łaski Ojca mego otrzymaliście, jest przecież jeden który wam przyjemnym być musi, bo on was uzacnia.

— O jakim darze chcecie mówić łaskawa Pani?

— O szlachetnej dumie, która tak pięknie w sercu waszém jaśnieje.

— Prawda Pani, ona mnie uczy gardzić życiem i ten sam dar wytłumaczyć wam powinien, dlaczego nieprzychodzę do zamku, tylko wtenczas jak mnie przywołają.

— Słuchaj mnie Grzegorzu, towarzyszu młodości mojej, mówiła Małgorzata usiłując ukryć duszy swej wzruszenie. Powierzę ci zlecenie, które cię przekona o moim szacunku.

— Jestem gotów spełnić wasze rozkazy.

— Przypadek uczynił cię świadkiem sceny, która przez wzgląd na chwałę króla na-

szego istniećby niepowinna. Sądę że Bolesław monarcha namiętny, gwałtowny, ale w duszy serca zdolny do uczuć szlachetnych, zapomniał o przemijającej miłości i mniemam że mnie nadal wolną uczyni od występnych oświadczeń. Lecz, być może że się mylę. Kobięta cudzoziemka, włóczęga, gatunek cyganki, czarownicy odkrywszy mnie niektóre tajemnice o których tylko Bóg mógł wiedzieć, przestrzegają mnie, że dni męża mojego zagrożone. Grzegorz! Pojedziesz do obozu, niezwierając się nikomu, czuwać będziesz nad życiem małżonka któremu wieczną poprzysięgłam wiarę. Weź ten pierścień! W chwili największego niebezpieczeństwa, odkryjesz prawdę *Mikołajowi ze Strzemińiec*, a dla pozyskania ufności, oddasz mu zakład naszej miłości.

Strzelec się przybliżył i wziął pierścień.

Dotąd w obecnym zleceniu Małgorzata wypełniała obowiązek cnotliwej małżonki. W następnych słowach przebijała się zazdrość i obrażona duma.

— Taż sama cyganka, mówiła dalej uśmiechając się nieszczerze, powiedziała mi rzecz zabawną. Zapewnia mnie że Mikołaj

ze Strzemieniec jest małżonek niewierny i kochanek niestały.

— To niepodobna... zawołał Grzegorz. Was zdradzić. Nie, to być nie może... to potwarz!

— Ja też by najmniejszej do tych słów nieprzywiązuję wartości. Ale dodała szczękając zębami, jeżeli inna posiada jego serce, zapewne łatwo zrozumiesz, że ja córka Kasztelana z Konar, nie będę mogła nosić jego imienia, i że ten co mnie pomści, będzie mi równie miły jak ten co mi mój honor ocalił...

— Bądź spokojnej myśli, łaskawa Pani! Śmieję się z bajki wymyślonej. Jadę do obozu... i wszystko stosownie do odebranego zlecenia wypełnię.

— Czy mnie zrozumiałeś?

— Mam czuwać nad życiem waszego małżonka.

— J masz się zapewnić czyli on godzien mojego szacunku i mojej miłości.

— Cóż dalej?

— Jeżeli cyganka nie miała tylko na celu zachwiać duszy mej pokój, nikt o prawdzi-

wej przyczynie twojego odjazdu wiedzieć nie będzie.

— A jeżeli, czego nieprzypuszczam, wszystko co czarownica powiedziała jest prawdziwe, co mam uczynić?

— Postarasz się o dowód zdrady i natychmiast powrócisz do Konar.

— Za mały kwadrans Pani będę na koniu, za trzy dni stanę na granicy, a czwartego będę przy boku waszego małżonka; liczcie na moją gorliwość.

Małgorzata czuła że mu była winną więcej niż życie, a nie wynurzywszy mu wdzięczności, obowiązała go zleceniem wymagającym rostopności, zaufania i odwagi. Jakby ona była rada dać mu dowód życzliwości! Dlatego też proszącym i uprzejmym głosem zapytała odchodzącego:

— Czy nie mogłabym co dla ciebie uczynić? czy niemasz życzenia któreby mi mogła zaspokoić?

— Cała moja rokosz w ściśłym wypełnieniu waszych rozkazów.

Teraz dopiero Małgorzata uczuła w zupełności okropne położenie Grzegorza. Chciałaby dać mu dowód wdzięczności, lecz cóż

mogła ofiarować takiemu człowiekowi? *Złoto?* On by je ze wzgardą odrzucił. *Miłość?* Urodzenie tak wielką położyła różnicę że to na myśl nieprzyszło dumnej Kasztelance; — dla tego też kryjąc walkę wewnętrzną, chcąc się pozbyć świadka co mógł wziąć litość za wyraz innego uczucia, dała mu znak odjazdu. Niewolnik posłuchał. Odszedł i zniknął.

Małgorzata zasłoniła twarz rękoma i gorzkich łez potok wylała.



VI

BOLESŁAW W KIJOWIE.

Król rozjuszony na Biskupa, co prawie zawsze stawał na zawadzie jego występny miłostkom, opuścił Polskę szybkością błyskawicy, dążąc do wojska, obozującego pod Kijowem. Bolesław potrzebował wyzionąć gniew stłumiony, dla tego też rzucając wzrokiem na wieże zbuntowanej stolicy, « Kijowianie dobrze mi to zapłacą » mówił sam do siebie. Jak tylko przybył do obozu, przebiega szeregi, przypomina szlachcie Polskiej zwycięstwa odniesione nad Prusakim, Węgrzynem i Czechem, i dodaje że pierwszy w naradzie pierwszym będzie na polu bitwy. Szlachta zagrzana przykładem króla wre żądzą boju, i z niecierpliwością czeka na znak bitwy.

Tu następuje wypadek niesłychany w dziejach. W chwili kiedy Polacy gotują się do rozpoczęcia walki, pierwsi obywatele Kijo-

wa, księża, szlachta, mieszczenie, w towarzystwie pięknych Kijowianek z rószczką oliwną w ręku idą na spotkanie Polskiego króla. Ksiądz Antoni, kapłan pobożny, którego kronikarz Nestor gwiazdą kościoła Ruskiego nazywa, zabiéra głos w imieniu mieszkańców, zdając się na wspaniałomyślność monarchy « królu! rzekł do Bolesława, mieszkańcy Rusi nie chcą walczyć z bracią Polakami. Wejdz do Kijowa jako ojciec sprawiedliwy, nie jako wróg zacięty ». To mówiąc skłonił się pokornie i złożył n stóp monarchy klucze miasta. Piękne Kijowianki rzucały kwiaty po drodze, a lud wołał radośnie, niech żyją bracia Polacy! Ustały przygotowania wojenne. Okrzyki radości zastąpiły wrzawę bojową. Król i rycerstwo polskie, wchodzą do stolicy Ruskiej jakby goście weselni. Błyszczą miasto oświecone, powiewają na wieżach orły białe i narodowe chorągwie. Jzasław wypędzony powraca i na tronie Kijowskim zasiada, bez oporu, bez szemrania, bo tak król Polski rozkazał. Wdzięczny za ten wpływ dobroczyńcy, nakazuje uczty i zabawy publiczne. Tańczą po rynkach zapłacone skoczki, geślarze śpiewają i grają.

Ubogiemu ludowi, dworscy hajducy roznoszą jałmużnę i hojnie, miodem szafują. Kijowianie oddają szlachcie polskiej najwygodniejsze mieszkania; piwnice i stoły stoją otworem. Śliczne mieszcanki uśmiechają się do rycerzy polskich, dumne że obecnością swoją i prośbami, wstrzymały oręż wzniesiony na zgubę Kijowa. Wdziękiem, śpiewem, tańcem i tysiącem przymileń usiłują pozyskać serca walecznych. Podobają się szlachcie polskiej ta Kijowianek uprzejmość. Wino i miód dodały ognia i ochoty. Tańce, śmiechy i swawola zawróciły głowy od domu oddalonym. Szlachta polska zapomniała o żonach i siostrach, paliła koperczaki pięknym kijowiankom, które także zły duch opętał. Czyli to uwiedzione piękną postawą rycerstwa, czyli zaczarowane chwałą imienia Polskiego, bądź co bądź słuchały słów rozpustnych, oddawały uśmiech za uśmiech, grzeczność za grzeczność i w końcu na wszystko przystały. Wesolość zamieniła się na powszechną rozpustę, na rozwiązałą hultajkę. Kijów stał się nową Kapuą, nową Sodomą, nową Gomorą.

Nie był lepszym od szlachty król Jego-
mość. Jak był najpierwszym w boju tak był

najpierwszym w rozpuście. Zdawało się że chciał opór jednej, wynagrodzić powolnością wielkiej liczby. Przerzucał pięknymi Kijowiankami niestały, płochy, namiętny. Glinka służył mu za narzędzie, szukając po mieście, i wskazując, najpiękniejsze kwiatki do zerwania. Chciał on wyrugować z serca monarchy pamięć Małgorzaty i chwilę nieprzyjemności w oceanie rozkoszy zatopić. Ale się pomylił. Im łatwiejsze były zwycięstwa obecne, tém mocniej pierwsza rana bolała. Obraz Polki cnotliwej, gasił pamięć rozpustnych Kijowianek. — Najjaśniejszy panie! rzekł raz Glinka, « jeżeli serce Waszjej Królewskiej Mości nie może zapomnieć pięknej kasztelanki, to ja życie moje stawię, że tę dumną kobietę do stóp waszych doprowadzę. Już zastawiłem czarodziejskie sidła z których ona wywikłać się nie potrafi. Dam głowę pod topór, jeżeli za parę tygodni żona Mikołaja ze Strzemieniec, nie będzie się dobijać o względy Waszjej Królewskiej Mości. »

— Stawiasz głowę? Zapytał król.

— Stawiam, odpowiedział dworak.

— Przyjmuję zakład, rzekł Bolesław; za

dni piętnaście kasztelanka w zamku, lub
głowa twoja na rusztowaniu!

Dreszcz śmiertelny przejął dworaka. Zda-
wało mu się że już widział topór nad kar-
kiem, tak były ostre słowa Bolesława, tak
dzikie jego spojrzenie. Nie był to, ten mło-
dy książę, o wielkich nadziejach, z duszą
wzniosłą i szlachetną. Zbytki i rozpusta stłu-
miły w jego sercu boski płomień, co go ogniem
chwały zagrzewał. Sprawiedliwy monarcha
przetwarzał się na dzikiego tyrana. Glinka
poznaje cierpki owoc rad bezbożnych, i lęka
się aby nie był pierwszą ofiarą króla, co
nie umiał namiętności hamować, co szedł za
wzgardzonych chuci pożarem. Widząc że król
wziął żart za prawdę, że groził surowo, zna-
jąc że Bolesław nie lubi żartować, pożegnał
monarchę i wracał do Polski, łamiąc głowę
jakby uwięść cnotliwą kasztelanę.

Król coraz bardziej zatapiał się w rozpu-
ście; a szlachta szła za jego przykładem,
zapominając że w Polsce pozostały wierne
matrony, szanowne — w Bogu, cnocie i ho-
norze wychowane; ale dumne, zazdrosne i
mściwe.

Napróżno Niebo przysyła widoczne gnie-

wu — swojego znaki gwiazdy zakrwawione, słońce zbladłe, choroby — powietrze. Nie wstrzymać niepotrafiło hulatyki powszechnego zepsucia, powszechnej rozwiązłości.

Kiedy Grzegorz przybył do Kijowa, sądził że zastanie Mikołaja ze Strzemieniec na polu bitwy. Ahy ocalić jego życie, byłby swoje na niebezpieczeństwo naraził; nie, przywiązanie było mu powodem do tego poświęcenia, ale rozkaz Małgorzaty, jedynej istoty, która nad duszą jego wywierała moc wszechwładną. Że mąż, że kochanek Małgorzaty może ją zdradzić, myśleć o innej, tego on przypuścić nie mógł. Podług niego prawy posiadacz najpiękniejszej Polki, nie mógł wzroku podnieść na inną kobietę. Zadrżał z oburzenia, jak na własne oczy zobaczył co się dzieje w Kijowie. Gdy pierwszy raz napotkał Mikołaja, zastał go w domu kupca Kijowskiego, pijanego tak że ani ręką, ani nogą ruszyć nie mógł. Ciężka głowa spoczywała na kolanach rozpustnej Rusinki, tryumfującej że podbiła serce, najmężniejszego z rycerzy Polskich. Trzeba było widzieć twarz niewolnika. Ile myśli, ile uczuć, przeszło po jego sercu i po jego głowie! Dawniej

nigdy tego nie przypuszczał aby mu Małgorzata oddała miłość za miłość. Teraz, on sługa, poddany, niewolnik, czuje się wyższym od szlachcica, co nie umiał szanować żony, kochanki. Nigdy, nadzieja wolności nie zajaśniała w jego oczach. W téj chwili spodziewa się, obudzić zazdrość pokrzywdzonych kobiet, zapalić ich zemstę, i połączyć ich los z losem zbuntowanych chłopów. Wyobraźnia przenosi go na pole bitwy, widzi Polki zbuntowane i chłopstwo oswobodzone; na gruzach szlacheckich dworów zatyka wolności chorągiew i mści się za śmierć obrońcy poddanych, za śmierć Mojsława (1). Miłość, zemsta, wolność, chwała, wszystkie uczucia stłumione wrą w duszy i malują się w jego twarzy, iskrzą się w jego oczach. Przybliży się do szlachcica, podnosi jego ramię, wyrywa mu pierścień ślubny, i opuszcza niegodnego, rzucając na niego okiem pogardy.

(1) Mojsław, albo Masław. Naczelnik powstania chłopskiego, co tak stał się potężnym iż szlachta polska i ruska walczyć przeciw niemu musiały.

(Kadłubek — Długosz).

O Mojsławie obszerniej wspomniałem w historii Polski i w historii Rosji.

VII

POJEDNANIE.

Prawie w jednej chwili opuszczali Kijów, Grzegorz i Glinka. Obadwa zdążali do Konar, obadwa myśląc o Małgorzacie. Glinka szukał, jakimby sposobem cnotę jej pokonać, strzelec dumał jakby ją do nowego życia, do nowych zamiarów powołać. Postępując tąż samą drogą, spotkali się niedaleko Zamku Konarskiego. Obadwa się poznali, i obadwa przypomnieli sobie nienawiść co ich na zawsze rozdzieliła, lecz obadwa ukryli wstręt wrodzony. — Grzegorz nie chciał wymiarem zemsty osobistej narażać na szwank wielkiej sprawy oswobodzenia poddanych, Glinka obawiając się pogroźek królewskich, powziął szczególniejszą myśl użycia strzelca za narzędzie do dopięcia swoich zamiarów. Tu sprawdza się to przysłowie, że strach głowę przewraca. Jakim bowiem sposobem Glin-

ka mógł rachować na pomoc człowieka, którego śmiertelnie obraził. Dworak pierwszy przerwał milczenie, używając wyrażen co trzymają pośrednie miejsce między uprzejmém braterstwém, i dumną zuchwałością. Nie tykał go, ale téż nie mówił z tą dworską grzecznością, jakiej pomiędzy sobą używali dobrze wychowani panowie.

— Powraca się z Kijowa, rzekł, jedzie się do domu. Stolica Rusi nie miała dosyć powabów, aby zatrzymać w swych murach strzelca Konarskiego.

— Jak widzicie, wracam do domu, odpowiedział Grzegorz.

— Zapewne tak jak ja uciekacie z tego pola swawoli i rozpusty. W saméj rzeczy niewiem, na co wam się zdało sprzeciwiać woli Najjaśniejszego Pana, aby bronić honoru Mikołaja ze Strzemieniec. Dba on téż o żonę? Swawolne Kijowianki zupełnie mu z serca i głowy wybiły piękną Małgorzatę.

Inną razą, Grzegorz byłby odpowiedział najzuchwalszą pogardą, lecz w téj chwili nie jest to człowiek życiem gardzący, gotów dni swoje narazić za lada fraszkę. Dziś ma wielki cel przed sobą, dla tego téż umie odwlec

zemstę, zataić gniew, aby lepiej odkryć zamiary nieprzyjaciel.

— Kto by się mógł spodziewać, aby jeden z najszlachetniejszych rycerzy do tego stopnia zapomniał o obowiązkach swoich? Niezszczęśliwa małżonka co ona pocnie, jak się dowie o sprawkach niegodnego męża?

— Ha! Bóg widzi, wszystko to mogłoby jeszcze wyjść na dobre. I gdyby mnie pomódz chciano, piękna kasztelanka zamiast płakać z niewdzięcznym, mogłaby z dumą i rozkoszą do stóp swoich doprowadzić potężnego monarchę.

— Do prawdy? Ja sądziłem że Bolesław zapomniał o kasztelance?

— Gdzie tam? Miłość jego z każdym dniem wzrasta. — Wspaniały monarcha gotów do brze wynagrodzić tego, co mu dopomoże do podbicia serca, równie pięknej jak cnotliwej kobiety.

— Co wypada uczynić, aby pozyskać względy królewskie?

— Najprzód trzeba donieść kasztelance, jak ją mąż zdradza niegodnie.

— Cóż dalej?

— Opisać jój w żywych wyrazach namię-

tną miłość Bolesława, jego potęgę i wdzięczność, podnieść jój próżność, poruszyć dumę.

— A jeżeli kasztelanka nie da się ująć pięknymi słowy?

— Wtenczas trzeba wziąć się na inny sposób. — Z łatwością znajdźm kilku ludzi odważnych, co mocą dokażą, czego nie można dopiąć radą, namową, przekonaniem.

— Rozumiem. Chcecie kasztelankę porwać, uwięzić?...

— Z całym poważaniem należnym dla kochanki Jego królewskiej mości.

— Na jaką nagrodę można rachować, za tak wielką przysługę? zapytał Grzegorz, aby lepiej ukryć to co się w sercu jego działo, — rad że dworakowi gadatliwemu wydarł ważną tajemnicę.

— Jesteś strzelcem kasztelana, mówię z większą poufałością dworak, zostaniesz naczelnikiem straży w lasach koronnych. Płaca twoja będzie potrójna, nie licząc pięćdziesiąt kup groszy pragskich, które ci w chwili pomyślnego skutku wypłacę.

— Dotrzymacie, co mi imieniem królewskim obiecujecie?

— Dotrzymam, jakim szlachcic.

— To dobrze. Kiedy się weźmiem do dzieła?

— Dziś wieczór.

— Niech się stanie według waszjej woli, Rachujcie na mnie, ja wam duszą i ciałem pomogę.

— To mówiąc podał szlachcicowi rękę, który ślepo zaufał strzelcowi i z szczególniejszą prosotą uwierzył w zupełne pojednanie.

— Do stu katów, dodał Glinka uradowany, mam sobie za wielkie szczęście że cię napotkałem. Oddawna powinniśmy byli z sobą się porozumieć. Idź do zamku, ja przygotuje moich ludzi. Dziś kasztelanka musi się poddać albo dobrowolnie, albo gwałtem.

Kiedy strzelec wjeżdżał na dziedzińiec Konarski, Glinka zboczył do lasu. Postępując wąską drożyną, zatrzymał się przed lichém mieszkaniem zakrytém krzewinami, do którego prowadziły drzwi tajemne. Przywiązał konia do dębu, i trzykroć w drewniane wrota zakolał.

— Jak się masz Matko szatana, rzekł do starej cyganki, skoro ta mu drzwi otworzyła.

— To ty mój synu? Żyjesz jeszcze? Dobroci Boga, jakże jestem rada podejmować tak zacnego gościa!

— Nie traćmy czasu, słuchaj mnie i odpowiadaj!

— Rozkazuj!

— Czyli dotrzymałem słowa?

— Przez Boga żywego, nie mogę się żalić. Kasztelan Krakowski pozwolił nam tulać się po lasach a mąż mój co miał wisieć za popełnioną kradzież, żyje wypuszczony z więzienia.

— A ty czy uczyniłaś co ci rozkazałem?

— Co za zapytanie? Kiedyż to Starka słowa niedotrzymała?

— Czyś widziała dziedziczkę Konar?

— Nazajutrz po naszej rozmowie. Śliczny klin w bilam w jęj serduszko; co też to ona lez wylała z zazdrości!

— To dobrze.

— Ha! ha! ha! Muszę się śmiać do rozpuku jak sobie przypomnę gwar szlacheńnych dam, ich złość, ich przekleństwa, ich pogrożki na mężów niewiernych. — A ty mój synu, cóż zrobiłeś w Kijowie, czy wszystko idzie podług myśli?

— Tak i nie. Miałem trudną sprawę z Mikołajem ze Strzemieniec. Niemogłem mu wybić z pamięci młodej małżonki. Napróżno mu posyłałem najpiękniejsze kobiety, panny, mężatki; napróżno śliczne Kijowianki wysyłały dowcip, jaśniały wesołością, powabem; ani rusz — głuchy na ich śpiewy, ślepy na ich wdzięki, nieczuły na ich zaloty niemyślał, niemówił tylko o Małgorzacie. Aż wreszcie dobry przykład z góry, wino Węgierskie, miód Ukrajński i przesliczna córka mieszczańska z Kijowa zwyciężyły cnotę i wierność długo upornego małżonka.

— Bravissimo! Cóż robimy teraz w Konarach.

— Komedja zbliża się do końca. W tej chwili kasztelanka wie zapewne w jaki sposób godny małżonek wywiązuje się za cnotę i wierność.

— Potem?

— Uwozimy ją do zamku.

— Cóż mogę uczynić, aby się panu memu podobać?

— Potrzebuję sześciu ludzi, silnych, rostopnych jak lisy, cichych jak grób.

— Sześciu ludzi rostopnych i cichych. . . mam ich w pogotowiu.

— Oto zapłata. . . weź tę kieszę,

— Matko Boska, jak ty mój synu jesteś dobry w dniu dzisiejszym ! Kiedy mamy ruszyć w drogę ?

— Jak tylko noc zapadnie.

— Gdzie się zejść mamy ?

— Na dziedzińcu Konarskim.

— Rachuję na ciebie. Bądź zdrowa, czarownico !

— Bądź zdrów, mój aniele, mój cherubinie ! Możesz jechać przez rzekę, nie lękaj się !

— A to dla czego ?

— Znasz przysłowie. . . Kto ma wisieć nie utonie.

A mówiąc to śmiała się, rada że mogła zarabiać pieniądze szlachty i uzbrajać jednych przeciw drugim.

W tej właśnie chwili kiedy ta rozmowa miała miejsce w lesie, Grzegorz przybywał do zamku. Małgorzata miotana smutnemi przeczuciami; niemając żadnej wiadomości ni od ojca, ni od męża, modliła się przed obrazem Matki Boskiej. W religji szukała ulgi i po-

ciechy. Kończyła modltiwę wieczorną, kiedy strzelec stanął przed jej oczyma. Na jego widok zadrżała. Niespokojność i radość, trwoga i nadzieja, zazdrość i miłość, mąlowały się na bladej twarzy.

— Zapewne dobre mi przynosisz wieści. Mąż mój żyje i w krótcie powróci? . . . Mów . . . śpiesz się . . . miej litość nademną! . .

— Pani, przykro mi zadać ranę śmiertelną sercu twomu, rzekł posepnie Grzegorz. Wiadomości które wam przywożę napełnią duszę waszą głębokim żalem.

— Boże mój, mój mąż nie żyje?

— Nie, pani, żyje. Niebezpieczeństwo mu niegrozi. Oto jest pierścień który w dzień ślubu zdobił jego rękę.

— Tak . . . to pierścień ślubny. . . ten sam który ci dałam w dzień odjazdu. . . .

— Tak jest. . . . Oto drugi, który mąż wasz nosił na cześć i pamiątkę wiecznej wiary.

— Pierścień mego męża?

— Pierścień, który wydałrem z ręki niewdzięcznika, wiarołomnego.

— On wiarołomny! Mikołaj ze Strzemińnic przeniwierca! . . zawołała rozpaczy głosem obrażona małżonka. Ty mnie kochasz,

i nie zabijeś twojego rywala, pytała podnosząc głowę, szczękając zębami, rzucając dzikie spojrzzenie, jak ofiara śmiertelnym ugodzona ciosem.

— Nie, pani, niezabiłem; bo w chwili kiedy go pierwszy raz spotkałem zastałem go na półumarłego. Wino i miód odebrały mn zmysły, a ja nie jestem zdolny zgładzić bezbronnego przeciwnika. Niedybałem na jego życie, bo jeśli zechcesz mogę go powołać do walki godnej ciebie, w dzień biały, na czele armji wojowników.

Małgorzato! ty wiesz że ja ciebie kocham. Toś ty powiedziała. Niéch ci będą dzięki mój Boże. Nie prawdaż, niewolnik nie zdradził tajemnicy serca swojego. Tyś go odgadła, to mi dowodem, że dusza twoja nie jest głucha na moje męczarnie. Oh, ileż ja cierpiałem, kiedy ukoronowana dziewiczym wieńcem, postępowałaś przed oltarz, aby innemu wieczną poprzysiądz wiare, a przecież jedna łza, jedno westchnienie, nie wyszło z moich piersi. A tej nocy fatalnej, kiedy Król rozkochany opowiadał ci namiętą miłość, co za piekło znosiłem drżąc z zazdrości!... Mamże ci przypominać z jaką obojętnością posłałaś

niewolnika aby czuwał nad życiem twojego małżonka? Milczałem i w głębi duszy zakopałem boleść moją. Lecz gdy pierwsza wyrzekłaś słowo które ja sam przed sobą ukrywałem, wiedz że cię kocham jak żaden z ludzi nie kochał. Płomień co wnętrza moje pożerał, zamiast się stłumić z upływem czasu, rósł, z moją męczarnią. Rzuć mi słowo nadziei, a ja — aby stać się godnym twej miłości, stworzę sobie imię, armję, królestwo!

— Co mówisz? Ja cię nierozumie.

— Ja mówię że nie tylko Małgorzata dziewczeczka Konar jest obrażona, ale wszystkie Polki. Że nie sam Mikołaj ze Strzemieniec jest występny ale całe rycerstwo, wraz z Bolesławem. Ja mówię, że jedno słowo Małgorzaty może zapalić pochodnię zemsty, buntu i wolności. Daj hasło a wszystkie Polki wyprą się wiarołomnych mężów, a niewolnicy staną w obronie pokrzywdzonych. Na gruzach herbowych zamków, krwią szlachecką zapisze historja północy że jeżeli kobieta ma szanować imię małżonka, mąż powinien czcić honor żony, współpraczyci życia swojego.

— A kto nas do walki i do zwycięstwa powiedzie!

— Ten który dla obrony twojej cnoty wystawił cię na wściekłość Bolesława. Daj hasło, Małgorzato! a ja braciom moim przypomnę pamięć Mściława, na głos mój powstaną niewolnicy od Wisły do Dzwiny.

— Niech się stanie według twojej woli, zawołała Małgorzata. Pojmuję co zamierzasz; i wierze że wykonasz. Każ zapalić alarmowe słupy, daj hasło zemsty i wolności. Ja Małgorzata, córka Kasztelana, dziedzica Konar, w imieniu wszystkich Polek pokrzywdzonych, wybieram cię za mojego obrońcę i mściciela. Weź ten pierścień którego niecny Mikołaj ze Strzemieniec dochowac nieumiał. A jak Bóg pozwoli we krwi jego hańbę, moją zmazać, poprzysięgam na Boga że tylko ty jeden będziesz miał prawo do mojej ręki i do mojego serca.

Tak kobieta cnotliwa, bogobojna, która odrzuciła Króla miłostki, powodowana zazdrością, dumą, zemstą, pogardziła najświętszymi obowiązkami, zapominała o ludziach i Bogu i dała hasło buntu okrutnego, krwawego, jakiego śladu nieznajdziesz w historii świata.

— Małgorzato! z dumą ten pierścień, ten

zakład miłości przyjmuję — i przyrzekam ci nawzajem, że nigdy inna kobieta nie będzie w sercu mojem panować. Możesz liczyć na słowo kruszacego więzy niewolnika. Za godzinę wzgórkę zajaśnieją ogniem rozpalonych słupów. Obok ciebie staną Polki obrażone, przy mnie zbuntowane niewolniki. Za kilka tygodni albo zwyciężę, albo upadnę. Czeka mnie korona, albo śmierć; laur zwyciężki albo szubienica. Nim dam hasło do walki — Małgorzato! duszo mojej duszy, czy nic nieuczynisz dla człowieka który cię kochał, ubóstwiał, który byłby umarł ukrywając miłość swoją gdybyś ty sama nieodgadła serca jego tajemnicę?

To mówiąc upadł, na kolana topiąc żebrzące oczy w wzrok Małgorzaty.

Pierwszy krok najtrudniejszy, raz na złej drodze dotykasz przepaści,

Małgorzata wahała się chwilę, niewiedziała co począć, wreszcie zbliżyła się do klęczącego, spuściła oczy, objęła szyję drżącemi rękoma i na ustach niewolnika złożyła uscisk miłośny, uscisk ogniem buchający, uscisk czarowny który stosownie do charakteru kobiety może zrobić z kochanka anioła lub szatana.

Właśnie w tej chwili służba doniosła przybycie koniuszego Glinki. Grzegorz który odtąd począł się uważać za pana zamku, kazał wprowadzić dworaka.

— Cóż, jak rzeczy idą? pytał z cicha Glinka przysuwając się do strzelca.

— Doskonale, odpowiedział kochanek Małgorzaty.

— Tem lepiej! niebędziemi potrzebowali używać gwałtu, obejdziem się bez ludzi którzy czekają na dziedzińcu.

Strzelec dostrzegł cygankę, która się wciśnęła za Glinką, aby śledzić jaki obrót wezmą zabiegi koniuszego; obawiając się podejścia, postanowił położyć tamę nadużyciom podłego dworaka. Ujął go żelazną ręką, i zaczął ten słowo przemówił, przygniott go do ziemi i nogami zdeptał.

— Pani! rzekł obracając się do Małgorzaty, masz przed sobą nikczemnego sługę, co aby podobał się królowi niewaha się frymarczyć honorem najcnotliwszych kobiet.

— Ukarz go jak zasłużył. Każ mu uciąć uszy (1).

(1) Najwyższy znak infamji i pogardy.

— Dobroci Boska ! jak się to dobrze wydarza, właśnie mam przy sobie nożyczki, zawołała cyganka co spiesząc się wykonać wolę kasztelanki, spodziewała się uniknąć kary na którą zasłużyła.

W mgnieniu oka, kóniuszy królewski, obszelmowany, związany, uwięziony na wieży, niemógł uwierzyć swojej niedoli. Pienił się ze złości i wstydu, tarzał się jak wąż, kłął siebie i ludzi, widząc że był igraszką tych samych osób, których za narzędzie swoje uważał. Lecz oburzenie zamieniło się na obawę, jak usłyszał okrzyki wojenne i gwar za broń porywających niewolników. Śpiewy rycerskie, krzyki tchnące zemstą i bojem obily się o ściany więzienia. Całą noc brzmiał zamek Konarski chórem kobiet i niewolników zbuntowanych. Długo niewidząc nikogo sądził że o nim zapomniano i że mu przyjdzie z zimna i głodu umierać. Dopiero nazajutrz dobrze w dzień, usłyszał kroki nadchodzącej osoby. Drzwi się otwierają, przy blasku bladej lampy, związany dworak poznaje starą cyganke.

— Przekłeta czarownico, kobieto lub szatanie! Przybywasz tu aby się naśmiewać z

mojej przygody. Nadużywasz mego położenia, i dlatego żem związany myślisz że ci wszystko wolno. Poczekaj, poczekaj! Prędeż czy później Król pan mój, dowie się o gwałcie na osobie mojej dopełnionym. Biada tym co rękę podnieśli na najwierniejszego sługę jego królewskiej Mości!

— Ha!... pan mój w złym humorze? To mnie bynajmniej nie dziwi, odpowiedziała cyganka. Miły Boże, ta zimna podłoga, twaradsza od puchem wysłanej pościeli, towarzystwo szczórów i pajaków, niema tego powabu co wdzięk pięknych Kijowianek, a powietrze którym tu szanowny koniuszy oddycha, nie tchnie różaną wonią królewskich salonów. Gniewaj się, łaj, wymyślaj, przeklinaj mój synu... to ci wolno... to twoje prawo, twój przywilej!...

To mówiąc poruszyła powrozy aby się zapewnić czy więzień był dobrze skrepowany.

— Czego cbcesz, pociś tu przyszła? pytał, widząc że cyganka nic nie mówiła.

— Myślałam mój synu że się nudzisz sam przyszedłam do ciebie aby cię rozerwać, donosząc ci co się dzieje w zamku i królestwie. Sądziłam że czas musi ci się wydawać dłu-

gim w tej kázamacie , chciałam cię z tej dziu-
ry wyciągnąć i na wolność wypuścić , lecz
ponieważ się dąsasz , wymyślasz , żegnam cię
bądź zdrów !

— Co ? ty mnie chcesz oswobodzić , ty
coś mi moje szlacheckie uszy obcięła ?

— Gdybym ci nie oddała téj postugi , zna-
lazłby się inny coby mnie wyręczył. Podją-
wszy się téj pracy , naprzód sprawiłam się
szybko i zręcznie , potem pozyskałam przez
to zaufanie kasztelanki , która pozwoliła cię
odwiedzić , i tym sposobem dała mi sposo-
bność wypuszczenia cię na wolność. Lecz
kiedy nie chcesz korzystać z mojej przyjaźni
Bądź zdrów !

— Czekaj , mój aniele... moja duszyczko...
moja starko !.. Szanowna kobieta , jam ją o
niewdzięczność posądzał...

— Ha!.. ha!.. ha!.. pochlebiasz mi teraz.
Jestem pewna że gdybyś się dobrze przypa-
trzył , tobyś dostrzegł żeś odmłodziła , i
że jeszcze bardzo dobrze wyglądam... ha!..
ha!.. ha!..

— Powiedz mi , moja droga ! co znaczą
te piekielne krzyki , śpiewy , odezwy ? Całą
noc słyszałem szczęk zbroi i orężów. Myśla-

łem że całe piekło się zważyło na zamek Konarski.

— To bunt dam Polskich. Dowiedziawszy się jak się pięknie spisują panowie mężowie w Kijowie, wybrali sobie nowych małżonków, poczciwych chłopków.

— Co mówisz ?

— Ja mówię, że Szanowna Glinki małżonka, idąc za innych dam przykładem rozrozwiódła się z swoim mężulkiem, i wybrała sobie najpiękniejszego chłopca z waszego folwarku.

— Kłamiesz, to być nie może!

— Nie gniewaj się i nie smuć mój synu. Emilja z Ostrowa, Klara ze Zwierkowa, Julja z Dembin, Marja z Rudnika, Emilja z Zalesia, Karolina z Woli, Julja z Zienkowic, Anna z Gurowa, Ludwika z Różyć, Justyna z Komar, Katarzyna z Jabłonowá, Marja z Moraw, Joanna z Cieciszowá, Barbara z Mickiewic, Jadwiga ze Skrzyniec i wiele innych dam, które wynosiliście jako wzór cnoty i niewinności, mszczą się tym samym sposobem, co żona szanownego Glinki. Piękna dziedziczka Konar, ta róża północy, co odepchnęła królewskie zalety, wy-

wybrała za kochanka i mściciela, tego samego strzelca, który cię tak pięknie oporządził. Ha!.. ha!.. ha!..

— Nie... nie... nie... to zmyślenie! to potwarz!

Nie, to nie zmyślenie, to nie potwarz, to historia prawdziwa (1). Szkoda że się podnieść nie możesz, bobyś ujrzał nasze panie na koniach, w towarzystwie ich nowych mężów. Heroldowie ogłaszają że dziś istniejące związki małżeńskie, niewiernością mężów są zerwane. Każda kobieta pod karą śmierci musi sobie nowego wybrać małżonka i rycerza. W tym nowym królestwie nie będzie niewolników. Chłopi mściciele sławy kobiet, parywają za broń, aby zamknąć na zawsze przystęp do kraju wiarołomnej szlachcie. Piją, hulają, przybierają rycerskie zbroje, rokoszują po dworach, i nieźle panów udają. Cóż to, nos spuszczasz, mój synu? Mówiąc między nami, to rzecz nie bardzo wesoła, ale sprawiedliwa. Kiedy kto się żeni to raz na zawsze i kiedy mąż chce, aby mu żonka figłów nie płatała, powinien dać

(1) Czytaj Naruszewicza i Długosza.

przykład cnoty i wierności. Ha!.. ha!.. ha!..
Żeby mój mąż się poważył o innéj myśleć,
kazałabym go żywcem ze skóry obedrzeć!
Muszę cię podnieść mój kochanku, abys
mógł się nacieszyć tak miłym widokiem.

I pokazała mu szereg kobiet. Dziarskie jak-
by amazonki nowe, zachęcały chłopów do
wolności i broń im rozdawały.

—No, cóż mówiła dalej, czym skłamała? Czy
widzisz tego pięknego rycerza na czarnym ko-
niu z hełmem na głowie, z chorągwią w rękę?
To Grzegorz syn chama, poddany, niewolnik,
dziś piękny wojak i kochanek kasztelanki. A te
kobięty, piękne, śmiałe, wymowne, to wasze
żony, panowie szlachta rozpustna.. ha!.. ha!..
No cóż, czy to potwarz? Wycie poszli na Ruś
aby uczcić Boga, aby zaprowadzić wolność,
swobody i prawa; cóżeście tam zrobili? Za-
mieniliście Kijów na Sodomę i Gomorę.
Dobrze wam! Bóg obrał własne wasze żony,
aby was poskromić, nauczyć i ukarać. Te-
raz panie szlachcicu, ty coś tyle rzeczy
widział dowiedz się kto ja jestem, ja Cygan-
ka, czarownica, co się włóczę po lasach i
co żyje z jałmużny. Za małą chwilę, zerwę
twe więzy, otworzę drzwi twego więzienia,

i puszcze cię na wolność. Nie myśl abym to uczyniła przez litość lub obawę. Co mnie obchodzi twoje życie, mnie cudzoziemkę, w Czechach zrodzoną? Czego mam się obawiać, od człowieka którego moi uwieźli i zapomnieli? Lecz mnie na tém wiele zależy, abys czém prędzej wrócił do Kijowa; opowiedz szlachcie co się dzieje z ich żonami. Ty im pierwszy doniesiesz wiadomość o ich hańbie, ty ich przyprowadzisz do rozpacz. Ty dasz hasło do powrotu i do tej wojny, co duszę moją upoi roskoszą. Bo wy przyszlście do Czech, tak jakeście przyszli do Rusi, burząc, paląc, niszcząc. Spłonęły chaty moje ogniem i mieczem. Dusza moja się uraduje jak zobacze wasze zamki skruszone, wasze dwory spalone, wasze herby zdeptane, wasze gumna w perzynę obrócone. Jedź do Kijowa, szlachcicu! Ja wracam do Pragi. Donieś Królowi Polskiemu te same wiadomości które ja zaniose Królowi Węgier i Czech.

Tu dała znak Cyganom co ją jak królowej słuchali. Rozwiązano powrozy i puszczone koniuszego bez usz, i prawie bez duszy.

Teraz panowie szlachta pozwólcie autorowi

tej historycznej powieści żeby wam parę słów powiedział. Często i bardzo często ponieważ racie ubogim ludem, pogardzacie źle urodzonymi. Dumni herbem i rodem często niemać za hetkę pętelkę poczciwego miast mieszkańca albo pracowitego rolnika. No i jakże to teraz będzie, kiedy my źle urodzeni przypomniemy wam *bunt kobiet...*; panowanie Bolesława Śmiałego? Historycy wasi po największej części szlachta, pomijali tę epokę. Wasi literaci i poeci nie lubią dotknąć tego interesującego ustępu, a my go wam przypomniemy tyle razy, ile razy szlachectwo, ród, herb, uważać będziecie za przywilej nie za *obowiązek*. Pamiętajcie o tém, że im kto wyżej stoi, tém więcej winien krajowi i Bogu. Komu Bóg dał wiele, ten wiele oddać powinien. Próżność, zarozumiałość, próżniactwo, ciemnota, samolubstwo nie są to cechy szlachetności i szlachectwa. Stańcie na czele pracą, nauką, poświęceniem, miłością ludu, a nikt wam zazdrościć, wszyscy błogosławić wam będą.

VIII.

ŚWIĘTY MĘCZENNIK.

Kiedy Bolesław zdążył do Kijowa, aby na obalonym tronie, Jrosława na nowo osadzić, Biskup Stanisław klęczał w kościele i zanosił gorące modły do Pana zastępów, prosząc najwyższego aby w miłosierdziu swoim błogosławił polskiemu orężowi, z najmniejszym krwi rozlewem. Wielce się ucieszył jak się dowiedział że mieszkańcy Kijowa otworzyli bramy miasta bez bitwy, bez oporu — Błogosławiony kapłan mniemał że Bóg próżb jego wysłuchał. Lecz jak mu doniesiono króla rozwiązłość i szlachty rozpustę, zapłonął świętym gniewem, i postanowił z narażeniem życia, opuścić Bolesława — i obłąkanego na drogę cnoty, pobożności i chwały na prowadzić. Jedzie do Kijowa, przybywa do zamku królewskiego, i zastaje gnuśnego monarchę

przy bankiecie, otoczonego, miodem, winem i kobietami.

— Co ty tu robisz w Kijowie, zuchwały Xięże, czemu mnie prześladujesz? krzyknął Bolesław, jakbiskupa Stanisława zobaczył. Nie nadużywaj cierpliwości mojej, bo na berło przysięgam, że dobrze zrobisz jeśli z gniewem moim żartować niebędziesz. Lepiej by ci było wystawić się na wściekłość wilczycy, której drobne dzieci wydarto, niż się narażić na zemstę króla co chce aby jego władzę szanowano.

— Ja też bynajmniej, miłościwy Panie, władzy waszej ubliżać nie myślę. Przeciwnie, jeśli opuściłem kościół, jeśli od prógów ołtarza, przybyłem do królewskiego obozu, to aby podnieść władzę którą ty królu osłabiasz. Tak jest Bolesławie, tron i władza królewska, niemają w tej chwili większego uieprzyjacie-
ła nad Ciebie samego.

— Co ty śmiesz mówić, księże szalony?

— Ja mówię, królu, że wielce się różnisz od pradziada twego. Kiedy Bolesław Chrobry wchodził z wojskiem zwyciężkiem do podbitego kraju, przynosił mu prawa, owoc mądrej wolności i wzór cnót chrześcijań-

skich. Dzięki cnotom tego monarchy, Polska była potężną, poważaną i wszelkie ludy sławiańskie zanosily prośby do Boga, ażeby stolica Polski, stała się stolicą Słowian. Słupy żelazne które bił na Sali i Dnieprze, przypominają nietylko jego męstwo, ale jego mądrość i sprawiedliwość. — Dzięki wspomnieniom jego chwały, Ruś otworzyła ci, królu, bramy stolicy swojej, mieszkańcy powitali cię jak zbawcę i u stóp twoich złożyli klucze miasta. Jakież odnieśli owoce z uległości swojej? Czyś dodał by jeden listek do wieńca chwały narodowej, nadaniem swobód lub mądrych postanowień? Gdzie są hymny dziękczynień, błogosławieństwa ludu, co pochód pradiada twojego zdożył? Co powie historia opisując rozpustne życie twoje, co odpowiesz Bogu Najwyższemu jak Cię zapyta o rachunek z uczynków twoich? Ze łzami w oczach błagam Cię, miłościwy panie, opuść niegodną Ciebie rozwiołości drogę. Oddal od rady nikczemnych dworaków, zajmij się szczęściem poddanych! Pokaż żeś godzien ciężaru jakim Cię opatrność obłożyła, powołując na tron Polaków!

Gdyby te ostre ale sprawiedliwe słowa by-

ły wyrzeczone przed kilką miesiącami, zbawienne wrażenie zrobiłyby na duszy Bolesława. Bo młody król miał w głębi serca zarody wielkich przymiotów. Smiałość Biskupa mogła była się podobać monarsze co w duchu brzydził się pochlebcami, lecz pierwiastki cnót i chwały, wyszała rozpusta. Szydzi z bogobojnych przestroóg, śmieje się z słów żarliwych, i dowcipnym żartem chce żartować z kapłana i współników biesiady ubawić.

— Jego świętobliwość bierze ucztę weselną za kościół i prawi nam nudne kazanie. Mylisz się panie Biskupie, to nie ołtarz ale stół winem i miodem zastawiony. Hej! dworscy, napełnijcie kubki, a jeżeli uszy szanownego kapłana nie gorszą się słuchaniem śpiewek światowych, piękne kijowianki powtórzą chórem, hymn na cześć bożka miłości, to mu wybije z pamięci i Piekło i Niebo. Może kaznodzieja razem z nami w rozkoszach ziemi zasmakuje.

Król się rozśmiał, ale ani jeden z dworzan, ani jedna z rozpustnych biesiadniczek niepowążyła się szydzić z kapłana. Twarz Biskupa jaśniała wyrazem boleści i zmartwienia, miała w sobie coś tak poważnego i świętego, że

nakazała milczenie najwyuzdańszym pochlebcom i najrozwoźlejszym kobietom.

— Widzisz królu! Nikt się na głos Twój nieporuszył, nikt do żartu monarchy zniewagi nie dodał, nikt się nieurąga słowom z serca płynącym.

— Precz z tą precz! krzyknął Bolesław wstając, rozgniewany że ucinki jego nie tak przyjęte były jakby sobie życzył. Może ty się dobijasz o męczeńską koronę, nie budź lwa co spi, bo jeśli tego sobie życzysz, to ja ci zaraz drogę do nieba otworzę.

— Odpychasz królu kapłana, co w imię Boga, usiłuje Cię na drogę świętych obowiązków naprowadzić. Nie będę ci się sprzeciwiał. Odchodzę, bo z żalem widzę że serce Twoje skamieniało. Widzę że zagniewane niebo dało nam monarchę co nie jest godnym panować nad Polską. Nie słuchałeś rady, posłuchaj przepowiedni. Rycerstwo złym przykładem w przepaść popchnięte obudzi się, zapłonie szlachetnym wstydem, opuści zniewieściałego monarchę, i temu przewodztwo narodu powierzy, co będzie godnym berła i korony. Wracam do kraju, okryje żałobą święte ołtarze, i zamknę przed tobą

drzwi kościoła, dopokąd z popiołem na głowie, z pokorą w sercu, nieukorzysz się przed Bogiem którego obraziłeś.

Słowa te wyrzeczone przez wiekiem pochylonego kapłana, zimnym dreszczem przejęły króla i jego dworzan. Biskup wyszedł — a nikt milczenia nie przerwał. Dopiero po chwili Bolesław obudził się z osłupienia w którym go słowa kapłana pogrążyły, błądy jak śmierć zadrzał ze złości, i krzyknął na dworzan aby odchodzącego zatrzymać schwytać, uwięzić.

Lecz z duszy płynące słowa kapłana, taki urok wywarły, że nikt rozkazów króla nieposłuchał. Usuwali się jedni po drugich dworzanie, a za nimi rozpustne kijowianki. Bolesław został sam pośród stołu licznemi potrawami zastawianego, nad którym wznosiła się klątwa błogosławionego Biskupa. Te szczątki niedokończonego bankietu, przerwanego głosem sługi bożego; odbijały się w twarzy króla. Upokorzony i mściwy z złością poglądał za dworzanami którzy go opuszczali i sciskając pięściami, zgrzytając zębami rzekł sam do siebie: « Ciężko mi za to odpowiesz, księżę zuchwały. » —

Wtej właśnie porze przybywał Glinka do Kijowa. Szlachta rozpustna przy winie i kijowiankach, dowiedziała się o szczególnej zemście, jaką ich obrażone żony wywarły. Opowiada królewski koniuszy, jak polskie damy zapalają pochodnie buntu i jak chłopów za małżonków i mścicieli obrały.

Niepotrzebuje okropnej wieści opisem szczegółowych obrazów dotkliwszą czynić.

Obrażona duma, zazdrość, trwoga o los kraju łączą się, aby serca w rozpucie zatopione, męczarniami katuszy pokrajać. Owi krwią przodków dumni panowie, co szydzili motłochem, co urągali się ze złe urodzonych, co nieszczęśliwych pracowników nieuznawali za ziomek, za braci, widzą żony swoje w objęciach chłopów chamów poddanych. (1)

(1) Zemsta żón obrażonych tak była powszechną, iż Historia zachowała imię jednej kobiety, co skrywszy się na dzwonnicy kościoła, wiary mężowi dochowała. Była to Małgorzata, żona Mikołaja ze Strzemieniec. — Czytaj *Naruszewicza*. W spamiętałem o tym szczególnym Luncie w dwóch pracach moich *Histoire de Pologne* i *Histoire et tableau de la Russie*.

Na odebraną wiadomość o buncie, Mikołaj ze Strzemieniec nieczekając na królewski rozkaz, miasto opuszcza, i błyskawicy pędem do królestwa wraca. Za jego przykładem reszta rycerstwa porzuca stolicę Rusi i w nieładzie nad brzegi Wisły pospiesza. Nie był to pochód wojska, uszykowanego w rotę hufce szeregi,— była to hałastra na oslep leżąca, obłąkana zazdrością, pchnięta zemstą, uderzona jakby piorunu ciosem.

Bolesław nieposiadał się ze złości zagniewany na Biskupa, lecz jak się dowiedział o rozsypce wojska hurmem do Polski wracającego, wściekłość jego miary nie miała. Potrzebował znaleźć ofiarę, na którą mógłby złość wewnętrznego bólu wyzionąć. Zły duch Glinki, poprowadził go przed króla.

Postawa i położenie dworaka były zabawne. Wszelkim sposobem chciał ukryć przed monarchą, stratę opłakaną wiernych usz, tak posłusznych na najdrobniejsze rozkazy jego królewskiej mości. Dla tego też przybliżał się do króla bokiem, a ile kroć Bolesław na niego spoglądał, tyle razy podnosił rękę, i zasłaniał część twarzy rozłożoną dłonią. Król rozgniewany nie dał na to baczenia ale pomimo

zbiegu smutnych okoliczności niezapomniał o Małgorzacie.

— Coż, czy tu sam przybywasz, czy też przywozisz z sobą kasztelanę?

— Niestety! odpowiedział koniuszy podnosząc rękę i zasłaniając niezagojoną ranę, występna Kasztelanica, miłościwy panie, nie zasługuje na pamięć W. K. Mości. Ta na pozór dumna kobieta, przeniosła prostego chłopca nad męża, ona pokochała tego samego strzelca którego chciałem powiesić.

Tu drżąc ze strachu opowiadał królowi wypadki których był świadkiem.

Bolesław struchlał na tę wiadomość. Jednym rzutem oka ocenił skutki straszliwego buntu, co naród na dwa obóz rozdzielił. Przewidywał okropny krwi rozlew, a sumienie mu wyrzucało, że był pierwszy tych nieszczęść przyczyną.

— Bądź co bądź rzekł, przedewszystkiemi muszę władzę królewską ustalić, skarcić duchowieństwo, co chce poniewierać tronem. Jak dumnego Biskupa poskromię, ukarzę winnych i pokój przywrócę. — Glinka! dodał obracając się do dworaka, przypominasz sobie nasz układ?

— Wiem com przyrzekł, miłościwy królu, spodziewam się przecie, że Wasza dobroć . .

— Przyrzekłeś że mi tu Kasztelanę dostawisz . .

— Tak jest . . ale . .

— Głowa twoja miała mi zaręczyć za pomysłny skutek.

— Miłosierny królu ! rzekł dworak, padając do nóg Bolesława.

— Słuchaj mnie, Biskup Stanisław Szczepanowski, poważył się tu, przed chwilą w mojej przytomności wyrzec słowa, których król nie powinien był słyszeć, i nie może bezkarnie przepuścić. Winny zbrodni obrażonego majestatu ksiądz ten musi otrzymać zasłużoną karę.

— Nic spdawiedliwszego, łaskawy Monarcho!

— Głowa jego spaść musi!

— Tak być powinno!

— A czy wiesz kto wyrok mój wykona?

— Słucham Waszej Królewskiej Mości!

— Ty sam, ty mu zadasz cios śmiertelny, pod tym jednym warunkiem życie ci zachowam.

— Cóż robić, Miłościwy Panie, twojem

przeznaczeniem rozkazywać, mojem słuchać.

— Lecz potrzeba aby wymiar sprawiedliwości był głośny, przykład straszliwy. Niech ginie w dzień biały, przy blasku słońca, w obec ludu, aby cały naród o tem wiedział że to król rozkazał aby zuchwałego ukarać.

— Stanie się jak żadasz Najjaśniejszy Panie.

— Wstań, i spiesz się. Biskup wraca do Polski, goń za uciekającym, a niezapominaj że zemsta czekać nie lubi.

Ośm dni po tej rozmowie świętobliwy kapłan, u stóp ołtarza w kościele na skałce pod Krakowem, zanosił modły do przedwiecznego, prosząc Pana aby spójrzył łaskawym okiem na naród opuszczony. W tej świątyni, i w tej uroczystej chwili postanowił Glinka zgonem kapłana niecny swój żywot okupić. W towarzystwie czterech najętych rozbojników wchodzi do kościoła, a Bolesław niecierpliwy w pobliżności świątyni oczekuje na dokonanie niesłychanej w dziejach Polskich zbrodni. Czas mijał a nikt z kościoła nie wracał, nikt o śmierci Biskupa nie donosił. — Zakupieni siepacze, weszli śmiało do świątyni pańskiej, ale jak spostrzegli poważnego

starca u stóp ołtarza jak posłyszeli modlitwę w której bogobojny kapłan prosił Boga aby jego nieprzyjaciolóm przebaczył, żelazo zabójcze z rąk im wypadło. Trzy razy chcieli postąpić, i trzy razy cofnęli kroku. Napróżno Glinka sypie złoto i odwagi słowami dodaje, niesłuchają go rozbójnicy, nie chcą się podjąć ojcobójczego mordą.

— Cóż, czy zbrodniarz przypłacił życiem za zuchwałstwo? pytał Bolesław.

— Każ mię zabić, Królu, ja niemam dosyć sił aby przy ołtarzu zgładzić sługę hożego, odpowiedział drżący od strachu Glinka.

— Nędzny i nikczemny dworaku, zawołał Bolesław, ja ci pokażę jak karać należy. J wzrokiem obłąkanym z mieczem wzniesionym, wpada bezbożny Król do świątyni pańskiej, i u stop ołtarza własną ręką Biskupa, wór xięży, w głowę uderza. Upadł Kapłan, ziemia zadrżała. Lud przerażony ucieka z świątyni. Niebo żałobną chmurą się okrywa, słońce blask swój traci. Straszliwe gniewu boskiego znaki malują się w jękach przerażonego tłumu.

Bolesław chce wrócić na zamek królewski, wyjścia znaleźć nie może. Podłoga kościelna

drży pod jego nogami — zdaje mu się że
sklepienie niebieskie wali się na jego głowę.
Przekleństwo ludu ścięta błakającego się , a
żaden z dworzan nie śmie przystąpić do krwią
świętą zbroczonego Monarchy.



IX.

WOJNA DOMOWA.

Glinka nie mógł pozostać w Krakowie, wsząd groziło głowie jego niebezpieczeństwo. Król obłąkany mógł odzyskać zmysły, a zapewne za powrotem przytomności niepodarowałby nieposłusznemu. Lud Krakowski sprawiedliwie Glince przypisywał wszystkie nieszczęścia, gonił za nim po ulicach, lżył i obrzucał błotem. Cóż miał począć? Powzięwszy wiadomość że szlachta chcąc odzyskać żony, obrała za wodza Mikołaja ze Strzemieszyc, postanowił nowemu dowódcy swoje usługi ofiarować. Przywdziewając pancierz, wkładając na głowę żelazną przyłbicę, co brak uszów zakrywała, udaje się do namiotu w którym spoczywał, Hetman rycerstwa, małżonek obrażony, mściciel szlachty, postrach chłopów zbuntowanych. Przewrotny Glinka

szukał schronienia u męża, którego honorem frymarczył. Przedstawiał się także jako małżonek na honorze pokrzywdzony, gotów krew do ostatniej kropli przelać, aby zmyć plamę jaką na herbie jego zuchwałe chłopstwo wyrzyło.

— Wszedł do namiotu Mikołaja właśnie w chwili kiedy starsi ze szlachty naradzali się nad rozpoczęciem bitwy. Na widok Glinki zadrżeli z oburzenia. Wszyscy znali jego zgubny wpływ na umysł królewski, jego rady przewrotne, jego podłość, przyjęli go potokiem zniawagi.

— Nikczemna duszo, jak się śmiesz tu słaniać? Ty co dla podobania się twemu panu, nie wahałeś się żonami naszymi frymarczyć! mówił Mikołaj ze Strzemieniec.

— Z czem tu przychodzisz, zły duchu dobrego króla? pytał kasztelan Krakowski.

— Jakiem czolem stajesz przed nami, nędzniku? Chcesz walczyć w gronie rycerstwa, podły zbójco? Idź z najętymi siepaczami, księży bezbronnych mordować — oto twoja cnota! dodał Jan z Dąbrowy.

— Powiesić! go wołali jedni.

— Przedewszystkiém obciąć mu uszy, krzyczeli inni.

— Tak, tak, obciąć uszy, a potem na szubienicę! zgodzili się wszyscy jednomyslnie.

Widział dworak że chwila pokuty nadeszła. Opuszczony przez króla, wypędzony z Krakowa przez lud, skarcony przez poddanych, znajduje koniec zasłużony w namiocie rycerza którego żonę zgubić zamierzył. Ten człowiek zuchwały w powodzeniu, drżał w chwili ostatniej jak liść na drzewie, przewracając oczyma i szczękając zębami.

Przywołany kat zbliżył się aby mu obciąć uszy: jak zdjął przyłbicę, szlachta niemogła się wstrzymać od śmiechu jak zobaczyła, że kat uszu nie zastał, i że go już ktoś inny w tej robocie wyręczył. Za chwilę Glinka zginął najpodlejszą śmiercią, a nikt zgonu jego nie żałował.

Nad brzegiem Wisły, niedaleko Krakowa, na płaszczyźnie co gór Karpackich dotyka, uważały się dwie armje. Z jednej strony szlachta. Z drugiej ich poddani, chłopci uzbrojeni w rycerskie pancerze,

a na ich czele Grzegorz. Piękne Polki przebiegają szeregi zbuntowanych i w imie wolności do boju zachęcają. Nie była to czerń za pańszczyznę wygnana, ale massa ludu zrywająca pęta niewolnicze, walcząca obok żon i kochanek. Niektóre kobiety za broń porwały i nowe amazonki lekką tarczą pokryte przykładem ducha dodawały.

Znak bitwy miał wyjść z obozu szlachty. Mikołaj ze Strzemieniec niemógł wstrzymać swego podziwienia jak się przyjrzał rostopnym royporządzeniom wojska buntowniczego. Prawe skrzydło opierało się o brzeg rzeki, lewe dotykało Karpat, a linja środkowa była umocowana potrójnym szańcem. Z razu dowódzca szlachty wahał się rozpocząć bój przeciw armji co w łonie swoim liczyła jego żonę i jego siostry. Lecz jak ujrzał że chłopci uczynili przygotowania do zaczepki dał hasło i rzeź się rozpoczęła.

Chłopi wiedzieli że im panowie nieprzebaczają, a szlachta pienią się ze złości, widząc żony swoje obok niewolników. Z obu stron walczone z niewypowiedzianą zjadłością. Grzegorz obiegał walczące hufce, zawsze tam zdążał gdzie największe groziło niebezpieczeń-

stwo, i przytomnością swoją zagrzewał do boju.

Długo Mikołaj na próżno szukał strzelca; — którego rad pilby krew. Już, już miał go przydybać, kiedy młody jezdziec na przepysznym koniu zastępuje mu drogę i do boju wyzywa. Zatrzymuje się dowódca szlachty i z łatwością niewprawną ręką cios zadany odpiéra, wreszcie po kilku razach rani przeciwnika i oręż mu z ręki wytrąca.

— Walcz ze mną, ze mną walcz, szlachetny wodzu, zawołał Grzegorz wpadając jak lew na Mikołaja ze Strzemieniec. Jak widzę rycerska twa ręka nie umie walczyć tylko z kobietami; to mówiąc jedną ręką godził na męża, drugą utrzymywał omdlewającą żonę jego. Bo tym młodym rzczerzem była Małgorzata. Widząc małżonkę swoją zranioną i omdlewającą, Mikołaj nie uważa na obelgę i na cios przeciw sobie wymierzony. Niedbana grożące mu niebezpieczeństwo, śpieszy na ratunek na siłach opadającej. Grzegorz mógł go zabić, ale dusza jego jeśli nie krwιά, to uczuciem szlachetna, niechciała korzystać z przypadku co mu oddawał w ręce bezbronno przeciwnika. Obadwa jakby najlepsi

przyjaciele łączą wspólne usiłowanie aby przyść na pomoc zranionej kasztelance. Ten jej przyłbicę odpina, ten zbroję zdejmuje. Ten krew obciera, ów ranę obwiązuje, jeden ją utrzymuje, drugi kłęcząc wszelkiego starania dokłada, — aż wreście po długich usiłowaniach, nieszczęsna dała znak życia. Pierś jej bije i oczy jej jeszcze raz blask słońca oglądają.

Niebezpieczeństwo grożące Małgorzacie, połączyło wspólne usiłowania i męża i kochankę, ale jak tylko nadzieja życia zajaśniała w oczach Kasztelanki, obudziła się w ich sercach dawna zazdrość, i cały jąd nienawiści wzajemnej.

— Precz ztąd! nikczemny sługo, podły hamie, zawołał szlachcic. Zostaw mnie przy małżonce mojej.

— Kłamiesz Szlachcicu, odpowiedział Grzegorz, to nie twoja żona. Jeśli chcesz żebym ci uwierzył pokaż mi pierścień ślubny, ten znak wiecznej wiary.

Mikołaj chcąc go upokorzyć, zawstydzić, przekonać, szuka pierścienia i pierwszy raz spostrzega że stracił tę świętą ślubu pamiętkę, ten rycerski zakład wierności.

— Patrz, zawołał Grzegorz, oto pierścień którego szukasz, on zdobi moją rękę, a ta kobiéta Małgorzata z Konar córka Kasztelana, jest moją małżonką.

Czegoż więcj było potrzeba aby poruszyć całą wściekłość pana Strzemieniec. Jak tygrys wściekły rzuca się na wodza zbuntowanych niewolników. Bitwa krwawa, nieubłagana z równą z obu stron zajadłością utrzymywana, ściąga wszystkich oczy. Oba wojska spoglądają na walczących. Wznoszą do Boga głos pobożny poddani, krzykiem wrzaskliwym zachęca szlachta, dowódcę swojego. Jeżeli rycerz przewyższał strzelca wprawą i zręcznością, ten śmiałością i siłą górował. I jeden i drugi raniony; sączy się krew... słabieją na siłach obadwa, a przecieź walczą do ostatka. Wreście noc czarnym kirem pokrywa pole bitwy, a walczący osłabieni chwiejąc się na nogach, wycieńczeni, przerywają bitwę, i tylko Kaima wzrokiem, posyłają sobie wzajemne złożeczenia.

Obadwa zwracają się ku Małgorzacie, i obadwa starają się do siebie przyciągnąć Konar dziedziczkę. Mikołaj chce ją zaprowadzić do obozu rycerskiego, Grzegorz wzywa ją aby

go nieopuszczała. J szlachcie i poddany z równą niespokojnością, z równem upragnieniem czekają na wyrok kobiety co w ich sercu panuje. Osłabiona resztę sił dobywa, podnosi się, i do Grzegorza ręce swe wyciąga. Ten opierając się na orężu, uprowadza z sobą najpiękniejszą z Polek.

Z obu stron straty były ciężkie ale równe. Padło mnóstwo szlachty i poddanych. Ani jedni, ani drudzy nieopuścili trupami zastanego pola; z tą tylko różnicą że Rycerstwo po stracie ranami okrytego dowódcy, mogło go łatwo innym przewodnikiem z grona szlachty powołanym zastąpić, przeciwnie cała nadzieja kobiet i poddanych polegała na Grzegorzu, którego nikt wyręczyć niepotrafi. Nazajutrz kasztelan Krakowski objął dowództwo nad rycerstwem, i znaczne odniósł zwycięstwo nad poddanymi walczącymi bez wodza. Na Karpaty się schroniły uciekające tłumy, przedając drogą każdą piędź ziemi, którą opuścić musieli.

Smutny odgłos, przerywany jękiem nieszczęśliwego ludu odbił się o gór wierzchołki. Spiewy żałobne i lzy boleści o śmierci Grzegorza doniosły. Rozpacz ogarnęła serca

kobiet i poddanych. Część chłopstwa rozpierz-
chła się po górach, część do pogranicznych
krajów się schroniła, nieliczna reszta po-
przysięgła umrzeć w obronie kobiet. Pol-
ki wzajemnie dodawały sobie serca w tej
okropnej chwili, tuliły się około Małgorzaty
ciężko ranionej i nad grobem Grzegorza płą-
czącej. Wszystkie postanowiły raczej umrzeć
niżeli błagać o przebaczenie wiarołomnych
mężów.

Dwudziestego czwartego Listopada 1079,
ze wschodem słońca postępowała szlachta szy-
kiem bojowym, a szczątki pozostałego gmi-
nu, wraz z kobietami nie na obronę ale na
śmierć się gotowały, gdy niespodziany roz-
rzewniający widok zmienił postać rzeczy.
Szereg starców zgrzybiałych, otoczony dzie-
ćmi płci obójga rzuca się pomiędzy walczą-
cych. Dzieci zaklinają ojców aby oszczędzali
ich matki, i zarazem padają do nóg matek aby
miały wzgląd na ich rodziców. Ktokolwiek
z was zwycięży, my zawsze zostaniemy sierot-
kami, mówili i matkom i ojcom.

Starzec zgrzybiały, wiekiem, zgryzotami
pochylony, siwym pokryty włosem, zbliża się
chwiejącym krokiem do Małgorzaty. Był to

jej ojciec kasztelan Konarski, nieszczęściami kraju złamany, boleścią ciężką skolatany. Donosi córce o niebezpieczeństwie na jakie Polska narażona. Węgrzyn i Czech ciągną z wojskiem i grożą napadem. Prusak chce korzystać z wojny domowej i z hordami zbrojnemi postępuje. Bóg na domiar nieszczęścia pozabawił naród Króla, co od chwili ojcobójczego mordu, zmysłów nieodzyskał.

Widok synów i córek, przełożenia starca, napad sąsiadów, rozbrajają serca Polek.

Za pośrednictwem ojca Małgorzaty zawarto pokój. Ustała krwawa, kraj niszcząca walka. Powróciły do domów matki i żony.

Małgorzata, straciwszy i męża i kochanka, w klasztorze dokonała nieszczęśliwego życia. Kronikarze zaświadczą iż ona jedna pośród powszechnego zepsucia i powszechnej zemsty, wiary mężowi dochowała.

Polska osłabiona nieprędko dawną świetność odzyskała. Potrzeba było długiego czasu aby zagoić rany do których dały powód dworacy królewscy i rozwiążność szlachty.

KONIEC.

PRZYPISKI.

Utwór tej powieści opiera się na gruncie historycznym, dajemy wyjątek z Historji Samuela Bandtkiego.

« Jednym z najchwalebniejszych Monarchów polskich stalby się *Bolesław II*, gdyby toż samo szczęście, które go na najwyższym sławy i bogactw postawiło stopniu, nauczyło go razem, że gdzie kogo wyniesie, tam sama tylko cnota utrzymać szczęśliwego potrafi. Postanowił Król mieszkać w Kijowie tym umysłem, ażeby pod okiem swoim przywróconej na Rusi spokojności dał hartowniejszą trwałość i razem zażył roskoszy które mu ludność handlowego z Grekami miasta, jego dostatki, miękkość upieszczonego zbytkami i przepychem ludu, a mianowicie nad wszystkie zmysłów przysady pochopniejsza do serc uwikłania uroda pięknych Rusinek podawała. Polubił długiemi żelazą dzwiganiem zdziczały Polak, jako drugi Anibal w

10.

Kapui, kijowskie ponęty, skosztował, zepsuł się i znikczemniał. . . . Bolesław pilny dotąd w wojskowych powinnościach, przystępny i hojny stał się podłym szafarzem dla lubieżności winnych enocie upominków. Ustawiczny w pijatykach, a lichy w niewiast towarzystwie stał się odludkiem w obozie i dla żołnierzy nieprzystępnym. Wojenne hasła roznosiły niewiasty. . . .

Gdy tak zelżywe Bolesław II w Kijowie prowadził życie, idące zawždy za przykładem monarchy poddaństwo nietylko na Rusi ale i w Polsce bez dozoru i zwierzchności psuć się zaczęło. Już od lat kilku niebyło go w domu, a z nim pospołu żołnierzy, z których wielu małżeńskimi związani słubami, żony i córki zostawili. Długa mężów nieobecność dała wielóm pochop że jedne idąc zapowabem czujnych zawsze na ich samotność młodzieńców, drugie gwałtem przywołone, inne fałszywym o śmierci mężów odgłosem oszukane, małżeńskie więzy cudzołoskiem spółnictwem pokaziły. Niezbywało i na tych które zelżywszej jeszcze dopuszczając się podłości, szlachetne z chłopstwem i służalcami łoża podzielić nie wzdrygnęły się. . . . znalazł się przecie model wiary i pocziwości. Małgorzata, żona Mikołaja, z domu Strzemieńców, dziedzica na Zembocinie, widząc jak chytrze wszędy na uczci-

wość zastawiano sidła, uszła na wieżę Kościoła z dwiema siostrami, gdzie aż do końca tych miłosnych rozbojów przemieszkiwała. . . Za zbliżeniem się do Polski zesromoconych swojemi i żeńskiem obelgami rycerzów, mężowie zbrojni dopominali się o żony ; rycerze i służący niechcieli z rąk puszcząć ulapanej zdobyczy. Powstały najazdy i rozboje. Same niewierne kobiety stawały przeciwko małżonkom. Trzeba było cudzołożką prowadzić wojnę. Zwyciężyli na koniec mężowie. . . . (Edycja Wrocławska, Część 1sza strona 247)

Masław, *Mieczysław* podług *Marcina Galla*, *Mscisław*, podług *Nestora*, stanął na czele zbuntowanych chłopów, długo się opierał potędze Kazimierza 1go, dopiero roku 1048 z pomocą Niemców i Rusinów uległ przemocy. Uciempiężeni przez panów chłopci buntowali się przeciw okrutnym i srogą zemstę na nieludzkich wywierali. Ich bunt, rozpacz i upadek, pomimo tego że na czele swoim mieli wodza dumnego i bitnego jest nauczającym wypadkiem, przekonywa widocznie iż wewnętrzne usiłowania oparte na mocy i wojnie domowej nie przynoszą pomyślnego skutku. Lud nie niezyskał, owszem szlachta przerażona skupiła się około duchowieństwa i tronu aby zbuntowanych poskromić.

Ci dobrze służą ludowi co starają się węzłem miłości narodowej interes posiadaczy z dobrem klas pracujących zjednoczyć. Urządzenie przemysłu, pracy i wychowania narodowego potrafi los włościan i klas pracujących po miastach przeistoczyć, udoskonalić, bez najmniejszej krzywdy właścicieli gruntowych. Owszem majątki ich nową pozyskają wartość jak niewolników ciemnych, zgnębionych, laelmanami okrytych, zamienimy na wolnych, światłych, pracowitych przemysłnych obywateli.

Biskup Stanisław. Nieszczęśliwy Bolesław dopuścił się okropnego mordu w dniu 8 Maja 1079 roku. Historia niewyjaśnia z zupełną dokładnością jaka była przyczyna tego barbarzyńskiego postępku. Na stolicy apostolskiej zasiadał wówczas najzdolniejszy a zarazem najdumniejszy z Papieży Hildebrand który pod imieniem Grzegorza siódmego chciał w rękę swoim połączyć władzę cywilną i duchowną, strącać i podnosić Królów. Być może że dumny Bolesław broniąc prerogatyw władzy królewskiej chciał się oprzeć Biskupowi co wstępował w ślady Papieża. Ale właśnie mord którego się dopuścił okazał jego niemoc. Naród opu-

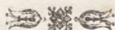
ścił Króla a bogobojnego kapłana w poczet świętych przetrónów narodowych policzył.

Jlekróć bezstronném okiem zajrzemy do ksiąg historycznych, przekonamy się że zamach gwałtowny na duchowieństwo mocy mu dodaje i że przeciwnie religja traci na swojej świętości i powadze kiedy księża dążą do władzy świeckiej i wpływów politycznych. Dążenia ultramontańskie, Jezuityzm, więcej szkodzą postępowi katolicyzmu, aniżeli odszczepieństwo. Było to wielką mądrością ojców narodu, dowodem dobrze zrozumianej religji i potrzeb krajowych kiedy po śmierci Zygmunta Augusta zebrani w powszechną konfederację narodową, jednomyślnie wykonali przysięgę, iż w Polsce niedopuszczą prześladowania za religją, zapewniając zupełną swobodę sumienia dla każdego mieszkańca. Wszystkie nieszczęścia jakie spłynęły na Polskę Jezuitom przypisać należy. Oni to żgubną gorliwością, fanatyczną nietolerancją spowodowali wojny zewnętrzne i bunty domowe.

Rozpustne Kobiety. Historycy co nam zachowali pamiątkę wojny cudzołockiej, wszyscy bez wyjątku potępiają kobiety, i nieszczęście które padło na kraj przypisują rozwiązłości dam polskich słabości ich charakteru, zmienności My

niepodzielamy tego zdania i zupełnie przeciwny wy-
prowadzamy wniosek, Widać że Polki były stałe,
że uważały śluby zawarte przed ołtarzem za świę-
te, kiedy niewiara ich mężów do tego stopnia o-
błąkania je doprowadziła że porwały za oręż, że
zapomniały o dzieciach i kraju. Gdyby rozpusta
była cechą ich charakteru, byłyby z obojętnością
dowiedziały się o nadużyciach mężów. Bunt, ros-
pacz, krwawa wojna, dowodzą że to była strasz-
na, wprawdzie bezbożna i występna reakcja, ale
wywołana niewiarą mężów. Można zaręczyć iż
rospustne żony innych narodów byłyby się dowie-
działy o zalotach mężowskich z większą obojętno-
ścią. Dla tego właśnie wystawilem Małgorzatę
odpychającą miłostki królewskie wtenczas kiedy
ufała przysiędze męża, stającą na czele obrażonych
kobiet, gdy mężowie potargali węzły małżeńskie.
Wiem że nadużycie nieusprawiedliwia nadużycia;
ale ten jest winowajcą kto jest przyczyną. Bunt
kobiet był tylko skutkiem rozwiązłości mężów.
Niech zle urodzonym wolno będzie przypomnieć to
o czém by chcieli zapomnieć herbowym klejnotem
pysniący się ichmościowie. Niechaj uczynkami u-
dowodnią że po przodkach odziedziczyli *szlache-
tność nie szlactwo*.

Charakter *Grzegorza* nie jest zupełnie utworem wyobraźni. Bawiąc kilka dni w . . . województwie Lubelskiem, widziałem czteroletnie dziecko na dworze, siadające razem z nami do stołu, ubrane tak jak synek dziedzica, wychowane razem, i razem z nim bawiące się. Był to syn chłopca wzięty do dworu dla zabawki paniecia. Dziecię to na widok Ojca chowało się, uciekało, popsute łakotkami. Widziałem łzy poczciwego kmiotka któryby wolał może żeby jego chłopiec miał cokolwiek mniej cukierków, cokolwiek więcej serca. Jaka była przyszłość tej dzieciny niewiem, ale utkwilo we mnie wrażenie, które w *Buncie Kobiół* oddać chciałem.





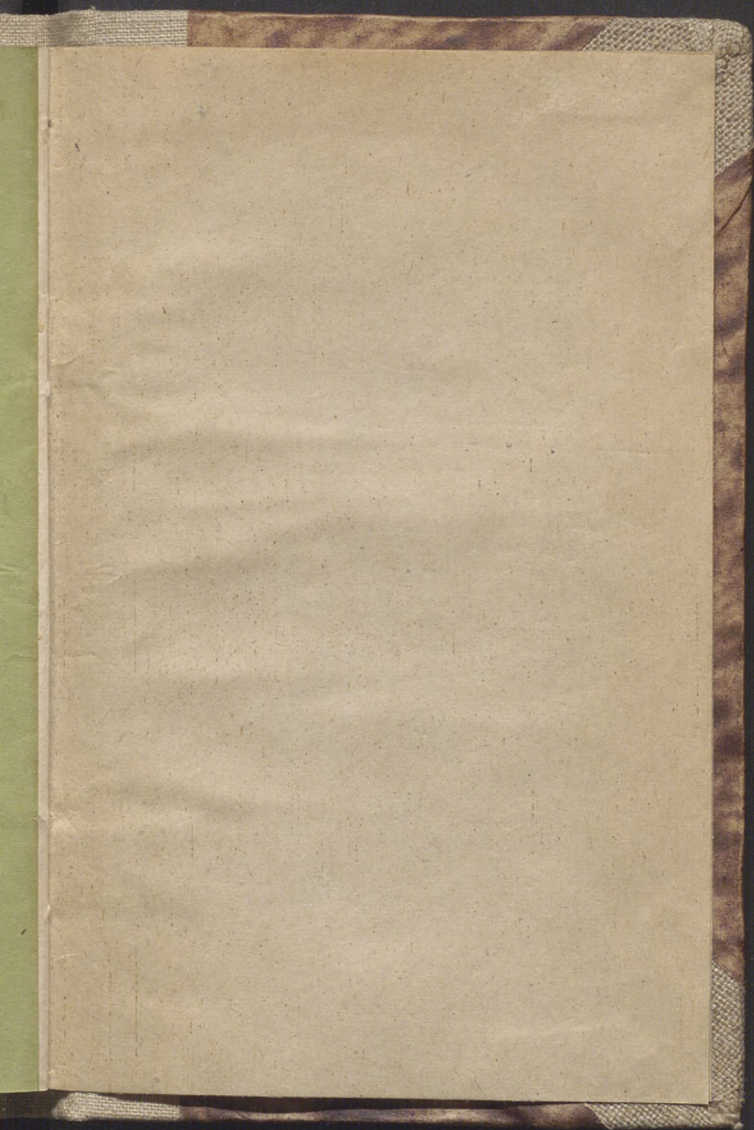
Druk. Lacour i Cie., rue St-Hyacinthe-St-
Michel, 33.

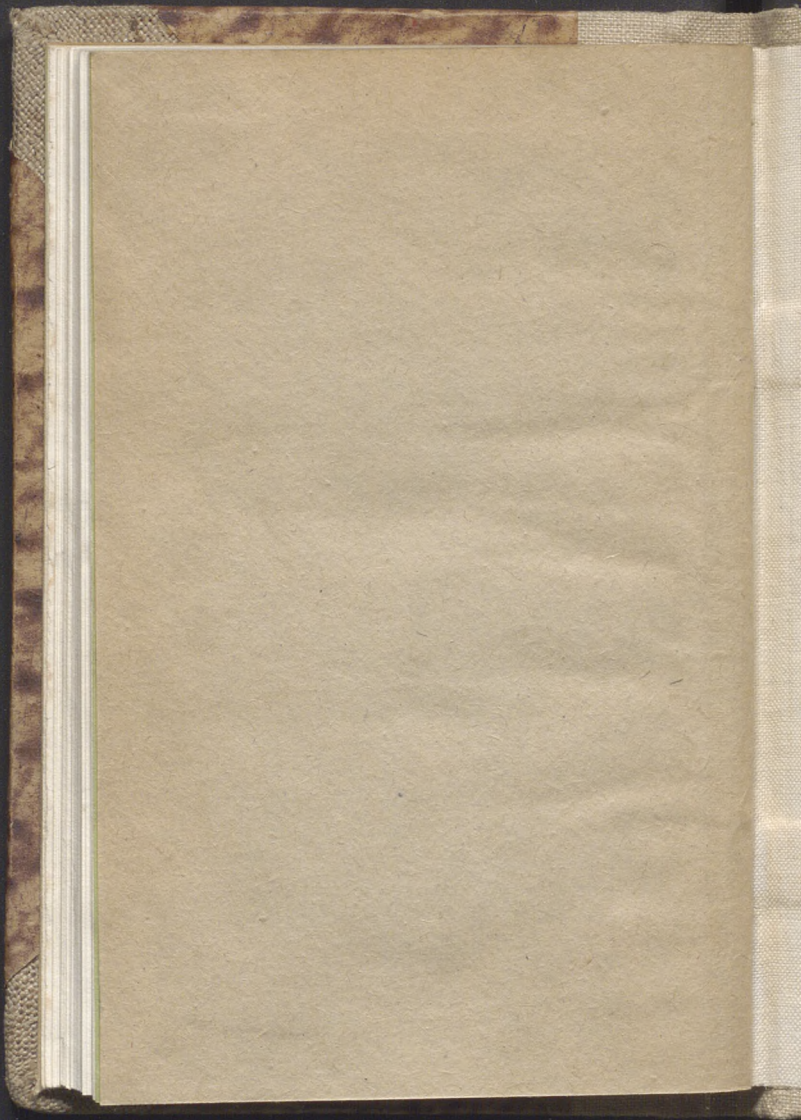
Rose Bailey, Paris
16 X 11 1/2 97

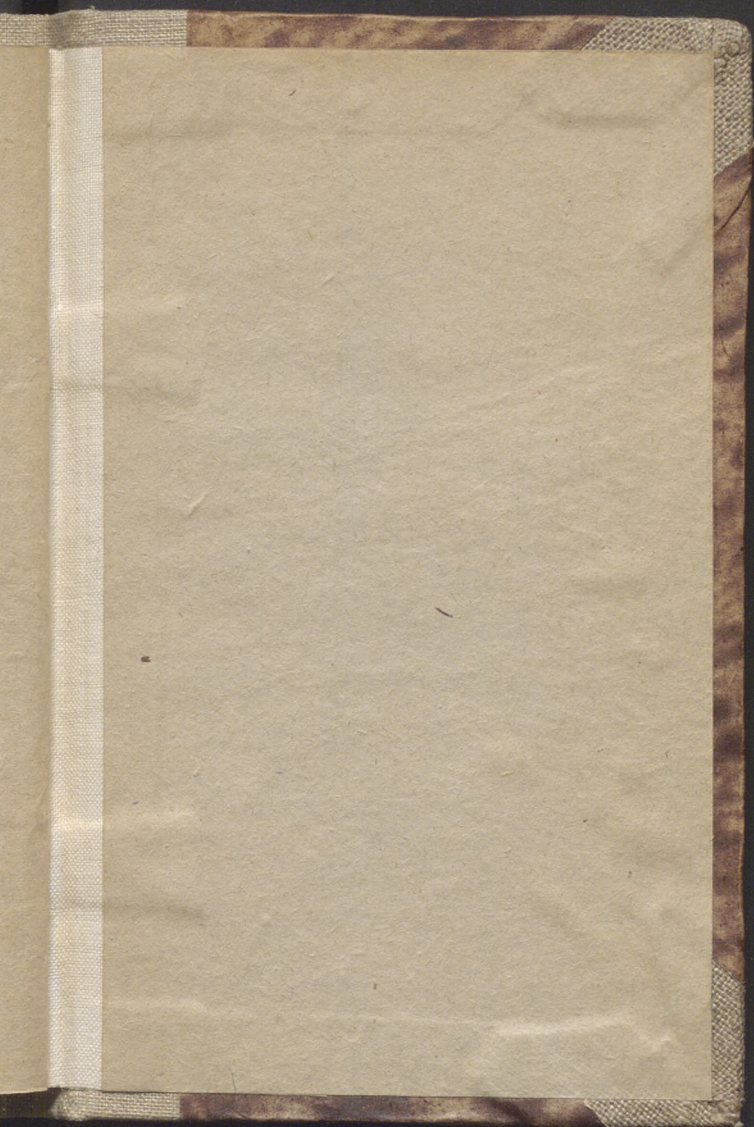
Nowa Księgarnia Polska w Paryżu rue Pavée St-André, 13, przyjmuje na skład prace ziomków. Zgłaszać się do P. Wiktora Grabiańskiego. Listy powinny być frankowane.

W tejże samej Księgarni dostać można następujące prace P. Czyńskiego :

Carewicz Konstanty 4 Wolumy ,	fr. 4
Histoire de Pologne ,	fr. 2
Histoire de Russie ,	fr. 6
Le Roi des paysans 2 Vol.	fr. 6
Le Kosak 2 Vol. ,	fr. 6
Stenko le rebelle 2 Vol.	fr. 6
Wybór Króla przez Lejbnica.	fr. 1
Echo Miast Polskich część 1wsza.	fr. 4
La Révolte des Circassiens	fr. 1
Question des Juifs.	fr. 1
Colonisation d'Alger.	fr. 1
Avenir des Ouvriers.	
Avenir des Femmes.	
W druku Żywot Kopernika.	









I 47418



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001005022506